

misjonarz

LUTY 2025 Nr 2 (507)

www.misjonarz.pl

Studnie dające życie

s. 4



Święty
albo szalony
s. 22

Opowieść
o przebaczeniu
s. 24

Wieża
Babel
s. 28

ISSN 0239-4324



Więcej
o działalności
werbistów



**MUZEUM
MISYJNO-ETNOGRAFICZNE
KSIĘŻY WERBISTÓW W PIENIĘŻNIE
ZAPRASZA DO WZIĘCIA UDZIAŁU
W XII EDYCJI
KONKURSU PLASTYCZNEGO**



POŚŁAŃCY NADZIEI



Więcej informacji na:

www.muzeumpieniezno.pl ■ www.werbisci.pl

Prosimy o nadsyłanie prac do 4 kwietnia 2025 roku na adres:

Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księża Werbistów

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

Z dopiskiem „Gdy myślę misje...”

Ogłoszenie wyników nastąpi 16 maja 2025 r. Laureaci otrzymają informację drogą elektroniczną, dla pozostałych uczestników konkursu

- informacja na stronie internetowej www.muzeumpieniezno.pl

TEMAT NUMERU

4 Studnie dające życie

NA CZASIE

6 Usłyszeć wołanie Jezusa

12 Dać chorym nadzieję

ROK JUBILEUSZOWY

22 Święty albo szalony

ŚWIAT MISYJNY

18 Cierpieć z radością

ŚWIĘCI Z KRAŃCÓW ŚWIATA

24 Opowieść o przebaczeniu

CIEKAWOSTKI Z MISJI

32 W świecie andyjskim

ZROZUMIEĆ SŁOWO

28 Wieża Babel

FELIETONY

9 Słowa, słowa, słowa

16 Jestem wolna

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI

10 Z życia SVD i SSpS

Okładka: Kobiety z wioski Dabou czerpiące wodę, fot. Irene Bañana SVD

Grafiki: Freepik.com

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

nr 2/507/2025

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Dorota Glica (red. nac.)

Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Władysław Madziar SVD, Jacek Jan Pawlik SVD, Dariusz Pielak SVD, Aneta Rayzacher-Majewska, Szymon Gołąbek

Kontakt: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: redakcja@misjonarz.pl

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zachowujemy prawo do zmiany tytułów, adiacji i skracania nadsyłanych tekstów.

W świecie kontrastów



Dorota GLICA

Redaktor
naczelnia

Zyjemy w świecie pełnym kontrastów, co bardzo dobrze widać w listach i tekstach, w których misjonarze opisują swoją pracę. Z jednej strony – my, Europejczycy, mamy swobodny dostęp do podstawowych dóbr i edukacji, nie brakuje nam żywności ani wody, z drugiej – miliony ludzi na świecie zmagają się codziennie z trudnościami, które dla nas mogą wydawać się niepojęte.

W Afryce brak dostępu do świeżej, czystej wody wciąż pozostaje największym wyzwaniem, a jednocześnie jest przyczyną jednego z najbardziej palących apeli o pomoc. Budowa studni w afrykańskich wioskach to nie tylko inwestycja w życie, ale także akt chrześcijańskiej solidarności, wpisujący się w misję miłości bliźniego, która powinna być bliska każdemu z nas.

Jedna studnia może odmienić życie całych wiosek, dając ludziom nadzieję i możliwość godnego życia. Dlatego też werbiści zachęcają do wzięcia udziału w projekcie „150 studni na 150-lecie”. Opowiada o niej na naszych łamach o. Wiesław Dudar SVD, podkreślając, że włączenie się w tę akcję to niezwykle sposób na upamiętnienie przypadającego w tym roku jubileuszu Zgromadzenia Słowa Bożego.

W lutym obchodzimy Światowy Dzień Życia Konsekwentnego – święto szczególne, przypominające o niezastąpionej roli osób, które w pełni oddały swoje życie Bogu. Święto to może być dla nas okazją, by przypomnieć sobie, jak wiele zawdzięczamy tym, którzy odpowiedzieli na wezwanie Pana: *Pójdź za mną*. To również moment, by zastanowić się nad własnym powołaniem. Może w naszych rodzinach, w naszych wspólnotach są młodzi ludzie, którzy noszą w sercu pragnienie oddania swojego życia służbie innym? O tym, że każde powołanie jest darem i niepowtarzalnym planem Boga – przypomina w swoim artykule o. Władysław Madziar SVD.

Podczas przedstawiania działalności św. Arnolda Janssena SVD często przewija się przekonanie, że wszystko, co udało mu się zrobić, przebiegało bez żadnych problemów i wyrzeczeń. Tak jednak nie było. Z jakimi trudnościami zmagał się o. Arnold i dlaczego jeden z biskupów nazwał go „świętym albo szalonym”, wyjaśnia o. Dariusz Pielak SVD.

Mam nadzieję, że lektura lutowego numeru „Misjonarza” dostarczy Państwu wiele przyjemności i interesujących informacji i jeszcze raz zachęcam gorąco do włączenia się w akcję „150 studni na 150-lecie”, której szczegóły znajdują Państwo na stronie www.pomocmisjom.werbisci.pl.

naczelnia@misjonarz.pl

Zachęcamy do znalezienia, polubienia

i śledzenia naszego profilu
na Facebooku i Platformie X.



Kiedy wybudujemy studnię, nie kontrolujemy, kto z niej korzysta. Prawo do zdrowej, czystej wody ma każdy człowiek. Pan Jezus uczy nas, że kubek wody powinniśmy ofiarować każdemu spragnionemu, niezależnie od wyznawanej religii i zamożności.

Studnie dające życie

Z o. Wiesławem DUDAREM SVD, dyrektorem Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie, rozmawia Dorota GLICA



Fot. Archiwum Referatu Misyjnego w Pieniężnie

Od ilu lat werbiści prowadzą akcję „Woda dla Afryki” i na czym ona polega?

Nasza akcja rozpoczęła się w 2020 r. od telefonu pewnej starszej, niewidomej kobiety z okolic Olesna, która chciała pomóc w budowie studni głębinowej w Afryce, bo bardzo zabolął ją fakt, że w XXI w. w Afryce są rejon, gdzie ludzie nie mają dostępu do czystej wody lub po prostu jej brakuje, i złożyła na ten cel ofiarę. Proboszcz i ludzie z parafii, z której pochodziła ta pani, również wsparli modlitewnie i finansowo ten pomysł i tak powstała pierwsza studnia, która nosi imię św. Anny. Dlaczego nadano jej takie imię? Bo na Opolszczyźnie znajduje się Góra Świętej Anny, bardzo popularne miejsce pielgrzymkowe, gdzie czczona jest św. Anna Samotrzecia. Kiedy 27 lutego 2021 r. maszyna wiertnicza osiągnęła głębokość ponad 80 m i fontanna wody wybiła na kilka metrów w górę, jeden z mieszkańców wioski Koumoungoukan, gdzie powstała studnia, wykrzyknął z radości: „To pierwsze źródło czystej wody, od kiedy nasza wioska istnieje!”. My, werbiści, widząc, że jedna studnia to za mało, postanowiliśmy zacząć akcję budowy studni na większą skalę, wesprzeć lokalne niewielkie wspólnoty i zapewnić jak największej liczbie potrzebujących czystą i zdrową wodę.

Ile studni udało się już wybudować i gdzie powstały?

Od początku akcji dzięki ofiarności darczyńców udało się nam sfinansować budowę 51 studni głębinowych w Togo, Beninie, Czadzie oraz w Indiach. W planach mamy wybudowanie w sumie 150 studni. Chcielibyśmy w ten niezwykły sposób uczcić przypadający w tym roku jubileusz 150-lecia istnienia Zgromadzenia Słowa Bożego. W związku z tym akcja wyszła poza granice naszego kraju i włączyły się w nią wspólnoty werbistów z całego świata. Traktujemy te studnie jako pewnego rodzaju pomniki dziękczynne za naszych dobrodziejów oraz za misjonarzy i ich pracę, ale pamiętamy o tym, że przede wszystkim dają one życie.

Jak wybierane jest miejsce, gdzie dana studnia powstanie?

Miejsca są wybierane bardzo starannie. Przy tej selekcji trzeba spełnić kilku warunków. Po pierwsze musimy mieć na miejscu misjonarzy, którzy dopilnują spraw formalnych i samej realizacji projektu. Oni najlepiej wiedzą, gdzie powinna zacząć się budowa. Potrafią wskazać rejon, gdzie droga po wodę jest najdłuż-

sza i najcięższa. Najczęściej są to miejsca oddalone od cywilizacji.

Dlaczego mieszkańcy sami nie wybudują sobie studni?

To nie jest taka prosta sprawa. Zdatna do picia woda w Afryce znajduje się głęboko i żeby do niej dotrzeć, trzeba użyć specjalnych maszyn, a ich praca jest bardzo kosztowna. Mieszkańców po prostu na to nie stać. Poza tym taka budowa musi odbywać się w określonym czasie w roku, bo w porze deszczowej ciężkie samochody i maszyny grzęzną i nie mogą pracować. Dlatego, aby obniżyć koszty, staramy się ruszać jednocześnie z drążeniem kilku studni w danym rejonie.

Jak powstanie studni zmienia realnie życie mieszkańców i kto z niej potem korzysta?

Bardzo zmienia. Za dostarczanie wody do domu odpowiadają kobiety i dziewczynki. Do miejsca poboru wody często muszą pokonywać wiele kilometrów w tę i z powrotem. Silne, zdrowe kobiety jakoś dają radę, ale przecież są też seniorki, dla których transport wody jest ogromnym wysiłkiem, co często przyplącają zdrowiem. Inną, znaczącą kwestią jest fakt, że obowiązek noszenia wody nakładany jest często na małe dziewczynki, które powinny w tym czasie chodzić do szkoły i uczyć się. Kiedy powstaje studnia, która jest bliżej, dziewczynki mogą wrócić do edukacji, a kobiety zajmując innymi pracami domowymi. Kiedy wybudujemy studnię, nie kontrolujemy, kto z niej korzysta. Prawo do zdrowej, czystej wody ma każdy człowiek. Pan Jezus uczy nas, że kubek wody powinniśmy ofiarować każdemu spragnionemu, niezależnie od wyznawanej religii i zamożności.

Dlaczego warto włączyć się akurat w tę akcję?

Spróbujmy na chwilę zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że to nam brakuje wody. Czasami jesteśmy spragnieni, ale ten dyskomfort trwa tylko chwilę. Wielu Afrykańczyków boryka się z tym problemem na co dzień. Kiedy studnia powstanie, widzimy, jak mieszkańcy okolicy bardzo są za nią wdzięczni i jak bardzo to poprawia jakość ich życia. Opowiada nam o tym o. Marian Schwark SVD, koordynator akcji w Togo i Beninie, który ma ogromne doświadczenie i wiedzę na ten temat.

Jak możemy włączyć się w akcję?

Akcja „Woda dla Afryki” prowadzona jest przez Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie. Zachęcamy osoby indywidualne oraz całe rodziny, wspólnoty i inne organizacje do włączenia się w nią. Ofiarę można przekazać bezpośrednio na **konto Referatu Misyjnego w Pieniężnie nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119 z dopiskiem „Woda dla Afryki”** lub poprzez formularz na stronie **www.pomocmisjom.werbisci.pl**, gdzie znajdują Państwo wszelkie potrzebne informacje.



Fot. Ireneę Bafana SVD

▲ Wiercenie studni głębinowej dla wioski Dabou, Benin

▼ Otwarcie studni dla mieszkańców Dabou, Benin



Fot. Ireneę Bafana SVD



Usłyszeć wołanie Jezusa

Władysław MADZIAR SVD

Misjonarz w Papui-Nowej Gwinei, wcześniej pracował w Ghanie i Rzymie

W święto św. Mateusza, Apostoła i Ewangelisty, po Mszy św. powiedziałem w zakrystii do seniora werbistów w Port Moresby, o. Mike'a: „Ale ten Mateusz to miał szczęście”. Na co o. Mike odpowiedział: „My też, my też”. Ten krótki i prozaiczny dialog wyraża doświadczenie wielu osób powołanych; ich serca są pełne wdzięczności za wspaniały, a zarazem niezasłużony dar.

Piszę te słowa z perspektywy powołania kapłańskiego i misyjnego, ale można je odnieść do każdego powołania, które jest darem i niepowtarzalnym planem Boga dla nas. Zostaliśmy wyróżnieni przez Boga, który spojrział na nas wzrokiem pełnym miłosierdzia i powołał nas, by iść za Nim (por. Mt 4,20) na przeróżnych drogach życia.

Oczywiście, zawsze jest to zaproszenie i propozycja; nigdy nie ma w tym jakiegokolwiek przymusu. Człowiek jest absolutnie wolny a głos Boga jest przede wszystkim dyskretny. Wracając myślami do momentu powołania, człowiek ciągle jest zadziwiony Bożą miłością i Jego wyborem. I to jest sedno powołania – Bóg już nie zmieni

swojej decyzji, z człowiekiem może być różnie.

W centrum znajduje się modlitwa

W centrum powołania znajduje się modlitwa. Kiedyś usłyszałem od młodego chłopaka przygotowującego się do kapłaństwa szczerze wyzna-

▼ Wieczyste śluby zakonne

Fot. Archiwum Misyjnego Seminarium Duchownego Księża Werbistów w Pieniężnie



nie: „A mnie tak bardzo nuży modlitwa”. Rzeczywiście może tak być, gdy jest to tylko zewnętrzna aktywność, coś do wykonania lub jeden z punktów programu, często bardzo wcześnie rano. Przeciwnie, gdy jest to przebywanie z Kimś, kto daje nam szczęście – modlitwa nie tylko nas uszczęśliwia, ale budzi pragnienie kolejnych spotkań. Przebywając z Jezusem, poznajemy, że nas kocha miłością, na którą człowiek w żaden sposób nie musi zapracowywać. To ta intymna więź z Jezusem sprawia, że nawet w momentach kryzysów i wewnętrznych ciemności „nie odejmujemy ręki od pługa i nie oglądamy się wstecz” (por. Łk 9,62).

Mówiąc o powołaniu, mamy na myśli coś bardzo osobistego, co można próbować przekazać innym tylko z nieśmiałością i delikatnością. Choć powołany może opisać miejsca czy sytuacje, czy ludzi, przez których usłyszał wołanie Jezusa, to jednak co wydarzyło się w jego wnętrzu, pozostaje trudną do nazwania tajemnicą. Rzeczywiście, Bóg powołuje często przez innych ludzi, którzy swoim stylem życia ukazują odrobinę Jego samego. Jednak o wiele więcej wydarzyło się w intymnym spotkaniu z Jezusem.

Pójdź za mną

Bo powołanie jest przede wszystkim spotkaniem, tak jak to miało miejsce w życiu Apostołów, których wzrok napotkał spojrzenie Jezusa i usłyszeli słowa zaproszenia: „Pójdź za mną”. Ten sam Jezus powołuje i dziś. Nie jest postacią z odległej przeszłości, ale wkracza w życie ludzi w każdym czasie i miejscu. On nie tylko chodził brzegiem Jeziora Galilejskiego, ale przechodzi przez miejsca naszego współczesnego życia. Jezus nie jest kimś z innej epoki, ale należy do naszej teraźniejszości.

Powołanie ma też coś wspólnego z aktem stworzenia. Pozytywna odpowiedź na głos Jezusa, który wzywa do pójścia za Nim, sprawia, że nasze dotychczasowe życie całkowicie zmienia kierunek. Jakby było

to powtórne stworzenie. I wtedy dla rówieśników, kolegów ze szkolnej ławki, a nawet dla własnej rodziny osoba powołana staje się niezrozumiała; zaczyna myśleć i działać w paradygmatach całkowicie nieprzystających do tych, którymi kieruje się większość mu współczesnych. W jego czy jej życiu przestaje obowiązywać logika świata; liczenie się z kosztami i skrupulatne mierzenie zysków i strat. W powołaniu nie mierzy się ofiary, bo jest to dar, którego nie można zważyć. Dlatego jest to zgoda na maksymalne ryzyko i postawienie wszystkiego na jednej szali.

Każde powołanie jest darem i niepowtarzalnym planem Boga dla nas.

Nie inaczej, ewangeliczny Mateusz przestał być zrozumiały dla swoich kompanów do zdobywania pieniędzy, zabaw i życia, w którego centrum było jego „ja”. Każdy powołany może odkryć siebie w tym zagubionym w życiu celniku. Choć on nadal będzie trzymał rylce skryby i tabliczkę, ale już nie po to, aby skrupulatnie notować imiona i sumy dłużników, ale by spisywać słowa Boga, które dają życie. Bóg ufa zwykłemu człowiekowi i potrafi wykorzystać nawet najzwyklejsze talenty, by uobecnić swoje Królestwo wśród ludzi.

Na początku mojej formacji zakonnej przeżyłem zdarzenie, które dało mi nową motywację do trwania na drodze powołania. Każdego tygodnia byliśmy wyznaczani do różnych prac; nazywaliśmy to „rejonaми”. Tego dnia miałem za zadanie sprzątać klatkę schodową i toalety. Przyglądał się mojej pracy mój prefekt, tzn. wychowawca w terminologii zakonnej. Podszedł do mnie i powiedział: „Ty nie jesteś zbyt praktyczny, ale takich ludzi też potrzebujemy”. Odebrałem to bardzo pozytywnie. Jest więc miejsce również dla mnie. Rzeczywiście, Bóg

powołuje ludzi bardzo różnych i obdarzonych przeróżnymi zdolnościami, ale też mających ograniczenia. Każdy, kto pragnie i zawiera Jezusowi, może się odnaleźć na tej drodze. Zdajemy sobie sprawę z wielu braków i ograniczeń, ale wierzymy też, że Bóg może i przez nas pozostawiać swoje ślady w tym świecie.

Ryzyko i zaufanie

W każde powołanie wpisane jest ryzyko i zgoda na styl życia bez gwarancji. Nie warto myśleć i przewidywać, co przyniesie jutro, co będzie z nami na starość, czy będzie nas jeszcze ktokolwiek rozumiał i potrzebował; trzeba się zgodzić, by iść śladami Jezusa, który *nie ma gdzie by głowę skłonił* (Mt 8,20). Całe życie powołanego poddane jest próbom. Najczęściej musi się zmagać z wątpliwościami wewnątrz samego siebie. Nie zawsze też ludzie obok są motywacją i wsparciem w realizowaniu powołania. Żyjemy w momencie historii, kiedy podejście do powołanych jest nie tylko krytyczne, ale wręcz agresywne. Stąd też powołany jest bardzo wdzięczny osobom, które wiernie go wspierają na jego czy jej drodze. Bliscy z rodziny, dobrodziejce, ale też często wiele osób nieznanych to faktyczni uczestnicy daru powołania; oni nie opuszczają osoby powołanej czy to przez swą modlitwę, czy przez jakikolwiek inny rodzaj pomocy w chwilach radości, ale i w momentach bolesnych.

Częścią powołania jest też obecność diabła, który przy różnych okazjach przypomina o innej logice. Czasami ukazuje wspaniałe rzeczy, o które świat walczy i proponuje, aby to im oddać swoje wysiłki, stres i życie. Czasami podsuwa pomysł zaangażowania się w jakiś rodzaj „polityki” czy filantropii, aby w ten sposób skuteczniej i o wiele szybciej ulepszyć ludzkie życie w wymiarze doczesnym. Często podsuwa pomysł drogi na skróty, wolnej od niepotrzebnego stresu i wyrzeczeń.

Jednak możemy urzeczywistnić nasze powołanie, gdy zgodzimy się



▲ Błogosławieństwo prymicyjne

Fot. Archiwum Misyjnego Seminarium Duchownego Księża Werbistów w Pieniężnie

być posłuszni. Maryja ze swoim *fiat* jest dla nas nie tylko nieosiągalnym przykładem, ale też wyjątkową pomocą. Naśladowanie wzoru Maryi czyni nas dyspozycyjnymi i niekierującymi się w życiu miarą sukcesów czy porażek.

Powołany jest dzieckiem swoich czasów i przeżywa swoje życie podobnie jak jemu współcześni. A mimo to ma być „solą ziemi”, która daje smak dzisiejszemu człowiekowi, nierzadko nieznajdującemu motywacji do dobra i sensu dla swej ludzkiej egzystencji. Powołany staje więc przed wyzwaniem, by nie pozwolić się wchłonąć i zagubić w świecie chaosu i pogoni za doczesnością. Przeciwnie, ma nieść nadzieję, żywić wiarę i pomagać odnaleźć sens życia.

Nasze czasy są niepowtarzalne. A jednak każdy moment historii jest właściwy, by postawić ponad wszystko przebywanie z Jezusem i pójście tam, gdzie On nas pośle. Jego decyzje potrafią być zaskaku-

Powołanie ma coś wspólnego z aktem stworzenia. Pozytywna odpowiedź na głos Jezusa, który wzywa do pójścia za Nim, sprawia, że nasze dotychczasowe życie całkowicie zmienia kierunek.

jące i daleko wykraczające poza nasze wyobrażenia. Stąd pójście za Nim to przygoda nieporównywalna z żadnymi przygodami wymyślonymi przez człowieka.

Dostrzec potrzeby innych

Nasze powołanie będzie w stanie się zrealizować, o ile nie skupimy się na sobie, ale nauczymy się dostrzegać potrzeby innych ludzi,

bo zostaliśmy wezwani przez Jezusa ze względu na nich. Świadomość, że możemy wnieść choć niewielki promień światła i nadziei w życie ludzi udręczonych, smutnych, z pogmatwanym życiem daje wciąż nową energię i radość.

Rzeczywiście, człowiek staje się najbardziej owocny, gdy umie odkryć wolę Boga i bez reszty jej się powierza. Nawet gdy jest to życie bez wielkich osiągnięć i spektakularnych dzieł, za które otrzymuje się ordery.

Powołanie to z pewnością droga niewolna od kryzysów. Zdarza się, że ktoś odejdzie, zmieni kierunek, dojdzie do wniosku, że ta droga nie jest dla niego. Jednak ktoś, kto raz usłyszał głos Jezusa i odpowiedział nań pozytywnie, wciąż widzi piękno tego wezwania, a w momentach trudnych nie ma innego lekarstwa niż szczerze wyznanie: *Panie, do kogoś pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego* (J 6,68).

A Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie – ani na niebo, bo jest tronem Bożym; ani na ziemię, bo jest podnóżkiem stóp Jego; ani na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla. Ani na swoją głowę nie przysięgaj (...). Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi (Mt 5,34-37).



Fot. Pixabay.com



Andrzej
DANILEWICZ SVD

Sekretarz ds. misji
i rzecznik misjonarzy
werbistów.
Zaangażowany
w działalność
medialną.
Były przełożony
provincialny.

Słowa, słowa, słowa

Ewangelia, choć nie jest reportażem sprzed dwóch tysięcy lat, to jednak daje nam jakieś wyobrażenie spraw, którymi żyli ówczesni ludzie. W cytowanym fragmencie Jezus nawiązuje do praktyki przysięgania. Problemem nie było samo składanie przysięgi, lecz jej nagminność. Przysięganie, nawet w rzeczach błahych, było na porządku dziennym. Jednocześnie wdawano się w zażarte dywagacje, kiedy przysięga jest wiążąca, a kiedy taką być nie musi. Uważano, że jedynie przysięga, w której wyraźnie odwoływano się do imienia Boga, jest prawdziwa, a co za tym idzie – jej niedotrzymanie wiązało się z przekleństwem. Inaczej było, gdy ktoś przysięgał „tylko” na świątynię, Jerozolimę, własną głowę czy cokolwiek innego. I choć brzmiało to pięknie i pobożnie, to jednak w razie trudności pozostawiało furtkę, aby z takiej przysięgi się wycofać.

Taka postawa nie mogła podobać się Jezusowi, dlatego zaleca, aby w ogóle nie przysięgać. Zbawiciel zdaje się mówić: Nie przysięgajcie, po prostu mówcie prawdę. Relacje międzyludzkie powinny być przejrzyste i uczciwe. Wtedy nie będziemy potrzebowali

li dodatkowych gwarancji czy zabezpieczeń. Za pomocą przysięgi nie będziemy musieli dodawać wartości własnym słowom.

W rozważanej Ewangelii Jezus odnosi się także do tego, jak mówimy, a właściwie do treści naszych słów. Niewątpliwie cierpimy na wielki zalew słów, które coraz mniej znaczą. To samo słowo następnego dnia rozumiemy już inaczej. Kłamstwo próbuje udawać prawdę. Już nie chodzi o to, by docierać do istoty rzeczy, ale by innych przeciągnąć na swoją stronę. Słowa coraz wyraźniej przestają być płaszczyzną porozumienia. W dużej mierze jest to wątpliwą zasługą tego, którego Jezus nazywa Złym, a który od początku jest ojcem kłamstwa i podziału.

Dlatego Zbawiciel wzywa do powrotu do podstawowych znaczeń słów, bez ich fałszowania i podstępów. Chce, byśmy ich używali w całej ich jaskrawości i prostocie znaczeń; by służyły prawdzie i budowały zdrowe relacje. Krótkie i zwięzłe *tak*, *tak* i *nie*, *nie* są apelem o wprowadzenie ascezy w naszym sposobie wyrażania się; do oszczędnego, uważnego i odpowiedzialnego posługiwania się słowami. Wszak z każdego z nich będziemy rozliczeni. ■

”
**Niewątpliwie
cierpimy
na wielki zalew
słów, które coraz
mniej znaczą.
To samo słowo
następnego dnia
rozumiemy już
inaczej.**

Aby odsłuchać tekst
czytany przez autora,
zeskanuj kod lub wejdź
na www.misjonarz.pl





Fot. Archiwum autora

▲ Polscy misjonarze razem z biskupami z Kuby

SPOTKANIE POLSKICH MISJONARZY PRACUJĄCYCH NA KUBIE

Wzajemne poznanie swoich problemów i wymiana doświadczeń w ich rozwiązywaniu było celem spotkania polskich misjonarzy pracujących

na Kubie. Odbyło się ono w dniach 6-7 listopada ub.r. w Casa Sacerdotal, budynku Konferencji Biskupów Katolickich Kuby, w Hawanie.

Z Polski uczestniczyli: bp Jan Piotrowski – ordynariusz kielecki a także przewodniczący Komisji Konferencji Episkopatu Polski ds. Misji, o. Kazimierz Szymczycha SVD – sekretarz Komisji KEP ds. Misji, ks. Jerzy Limanówka SAC – prezes Pallotyńskiej Fundacji Misyjnej Salvatti.pl oraz Nina Mocior z Caritas.

Spotkanie było zorganizowane z inicjatywy Ambasady RP na Kubie.

Polscy misjonarze są obecnie najbardziej zwartą i aktywną grupą Polonii w tym kraju. Część z nich pracuje na wyspie nawet od kilkunastu lat. Swoją obecnością i pomocą – poza wymiarem duszpasterskim – szerzą wiedzę o Polsce i stanowią żywy dowód polskiej solidarności wobec najbardziej potrzebujących.

POLSKIE ZAANGAŻOWANIE MISYJNE.

Uczestników powitał nuncjusz apostolski na Kubie, abp Antoine Camilleri. Podziękował przede wszystkim za dar misjonarzy, których Polska przysłała mimo kryzysu powołań u siebie.

Bp Jan Piotrowski przedstawił rys historyczny polskich misji, szczegól-

nie zaznaczając aktualny stan polskiego zaangażowania misyjnego. Obecnie na misjach posługuje ok. 1700 polskich misjonarzy.

PODZIELIĆ SIĘ DOŚWIADCZENIEM.

Poszczególni misjonarze dzielili się swoim doświadczeniem pracy. Praktycznie wszyscy obecni na spotkaniu czynnie uczestniczą w dożywianiu miejscowej ludności, szczególnie dzieci i osób starszych. Pomagają im także w zdobyciu lekarstw. Siostry ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia pomagają samotnym kobietom oraz ich dzieciom. Salezjanki prowadzą przedszkole i dom rekolekcyjny w oparciu o gospodarstwo rolne i ziemię, którą same uprawiają. Pallotyni angażują się także w pracę z dziećmi, osobami starszymi i chorymi. Dla Misjonarzy Świętej Rodziny wielkim wyzwaniem jest brak katechetów. Bez nich wspólnoty się rozpadają. Przede wszystkim traci się młode pokolenie, które chętnie emigruje do USA. Jest wiele rodzin rozbitych przez emigrację.

NIE JEST ŁATWO. Wyzwaniem dla misjonarzy są bardzo trudne warunki życia na Kubie, wielogodzinne przerwy w dostawie energii elektrycz-



Fot. Archiwum autora

▲ Bp Jan Piotrowski przewodniczy Mszy św.



▲ Uczestnicy spotkania

nej, brak paliwa czy leków, bardzo wysokie ceny dostępnego jedzenia, przekraczające budżety zwykłych ludzi. Innym wyzwaniem jest biurokracja, która nie zawsze pozwala na szybkie rozwiązywanie problemów i realizację projektów. Zwrócono uwagę na pogarszający się stan bezpieczeństwa.

Nina Mocior z Caritas Polska przedstawiła ogólne zasady, którymi kieruje się organizacja we wspieraniu tzw. projektów misjonarskich. Już teraz Caritas chętnie zaangażuje się w projekty edukacyjne i społeczne prowadzone przez misjonarzy.

O. Kazimierz Szymczycha SVD przypomniał, w jaki sposób Episkopat Polski troszczy się o misjonarzy.

Ks. Jerzy Limanówka zachęcał do tworzenia i finansowego wspierania projektów na zbudowanym przez Fundację portalu składkowym salvatti.edu.pl.

HURAGAN RAFAEL. Pewne perturbacje spowodował huragan Rafael, który akurat pierwszego dnia spotkania uderzył w Kuba, mijając stolicę kraju o kilkanaście kilometrów. W wielu miejscach służby bezpieczeństwa zabroniły wychodzenia z domów.

W dzień po huraganie gościem spotkania była Carmen María Nodal Martínez, dyrektor Caritas Cuba. Przedstawiła zasady udzielania po-



▲ O. Kazimierz Szymczycha SVD na spotkaniu z misjonarzami (drugi z lewej)



▲ Wystąpienie pani ambasador

mocy misjonarzom przez kubański Caritas.

Na Kubie obecnie posługuje 21 polskich misjonarzy, w tym Siostry Wspomożycielki Dusz Czyścicowych, salezjanki, Siostry Matki Bożej Miło-

sierdzia, pallotyni, werbiści, oblaci. Są również księża fideidoniści z diecezji tarnowskiej i toruńskiej.

Marek OSTRYCHARZ SVD
Misjonarz na Kubie



Dać chorym nadzieję

Eugene ASANTE SVD

Br. Tarcisius, Cristophorus de Ruyter SVD, werbista z Holandii, przybył do Ghany w czasie pandemii polio i postanowił pomóc osobom dotkniętym chorobą w odzyskaniu zdolności chodzenia i prowadzeniu niezależnego życia.

Tak właśnie narodziła się idea Ortopedycznego Centrum Szkoleniowego (OTC). Zostało ono założone w 1961 r. w Nsawam na południu Ghany, ok. 30 km na północ od Akry, stolicy kraju.

Od początku przypadki leczone w OTC obejmują protezy kończyn górnych i dolnych dla osób po amputacjach, wkładki ortopedyczne dla

pacjentów z problemami w obrębie kręgosłupa, bioder i kolan i dla osób z osłabionymi mięśniami oraz buty dla pacjentów z deformacjami stóp i rozbieżnościami w długości nóg.

6000 pacjentów rocznie

W 2012 r. br. Tarcisius dostrzegł potrzebę szkolenia techników w bar-

Praca w Centrum Ortopedycznym nie jest łatwa, ale bardzo satysfakcjonująca. Jestem w stanie dać nadzieję ludziom, którzy ją stracili, i wywołać uśmiech na ich twarzach.

dziej profesjonalny sposób niż jedynie nauka w miejscu pracy. W związku z tym 1 listopada 2012 r. na terenie OTC utworzono Brother Tarcisius Prosthetics and Orthotics Training College (BTPOTC). Szkoła ta przygotowuje chętnych, którzy chcieliby uzyskać certyfikat lub dyplom z protetyki i ortotyki. Protetyka to tworzenie sztucznych części ciała w celu zastąpienia brakującej części. Ortotyka natomiast zajmuje się wykonaniem urządzeń do dostosowania, kompensacji, wyrównania i skorygowania deformacji ciała.

Dziś OTC opiekuje się ok. 6000 pacjentów rocznie. Większość z nich stanowią dzieci. Centrum składa się z kliniki i warsztatu ortopedycznego, oddziału dziecięcego oraz szkoły protetyki i ortotyki. Posiada również mobilną jednostkę ortopedyczną, a jej pracownicy regularnie podróżują po całym kraju, aby służyć pacjentom blisko miejsc ich zamieszkania.

15 stycznia 2024 r., w 10. rocznicę śmierci br. Tarcisiusa, OTC otworzyło swój pierwszy oddział w Walewale w północnej części Ghany. Zauważyliśmy, że liczba pacjentów z północy wzrosła, przez co mu-



Fot. Archiwum autora

▲ O. Eugene Asante SVD z pacjentem OTC



◀ O. Eugene Asante SVD
w Ortopedycznym Centrum
Szkoleniowym (OTC) w Nsawam

łem dla niego protezę udową. Dziś ten młody człowiek znów może chodzić i jest bardzo szczęśliwy. Skontaktował się z drużyną paraolimpijską i wygląda na to, że może spełnić swoje marzenie o zostaniu sportowcem.

Zacząć chodzić

W drugim przypadku żebrak kaleka nigdy nie chodził i myślał, że spędzi resztę życia, siedząc przy bramie i żebrząc. Kiedy jednak został przez Piotra uzdrowiony, nigdy nie przestał chwalić Boga za dobre rzeczy, które Ten uczynił w jego życiu. Przypomina mi to 10-letniego kalekiego chłopca, którego spotkałem dwa lata temu. Nigdy wcześniej nie chodził i w domu rodzinnym był pozostawiony zupełnie sam sobie. Jedna z parafianek poinformowała mnie o jego przypadku. Poradziłem, aby przyprowadziła dziecko do Centrum. Przykurcze, które miał chłopiec, zostały zoperowane i zarówno jego górne, jak i dolne kończyny są teraz wyprostowane. Chłopiec, niechodzący od urodzenia, porusza się teraz za pomocą zacisków i kul. Wraz ze swymi rodzicami, którzy nie byli w stanie mu pomóc, chwali Boga za dobre rzeczy, które uczynił w ich życiu, tak jak dziękował żebrak z Dziejów Apostolskich.

Moja praca w Centrum Ortopedycznym nie jest łatwa, ale bardzo satysfakcjonująca. Jestem w stanie dać nadzieję ludziom, którzy ją stracili, i wywołać uśmiech na ich twarzach. Pomoc chorym jest też częścią posługi kapłańskiej. Zazwyczaj kapłani niosą pomoc poprzez głoszenie kazań, doradzanie, zachęcanie, modlitwę i działalność charytatywną. Ja mogę przywracać zdrowie w bardziej praktyczny sposób, sprawiając, że ci, którzy nigdy nie chodzili lub dawno przestali, znów mogą normalnie się poruszać.

| Tekst za: www.svdcuria.org,
tłum. Szymon Gołąbek

sieli oni pokonywać duże odległości i sporo płacić, aby podróżować do Nsawam na leczenie. Celem nowego ośrodka jest zatem udostępnienie opieki protetycznej i ortotycznej mieszkańcom północy kraju i uwolnienie ich od stresu i obciążeń finansowych związanych z podróżami do Nsawam.

Kontynuować dzieło br. Tarcisiusa

W 2021 r. Prowincja Ghańska wysłała mnie na studia z protetyki i ortotyki w Brother Tarcisius Prosthetics and Orthotics Training College. Celem moich studiów było zasilenie kadry centrum, aby obecność werbistów była w nim ponownie odczuwalna i abym mógł kontynuować dzieło zapoczątkowane przez br. Tarcisiusa. Studia ukończyłem 29 sierpnia 2023 roku.

Obecnie pracuję jako protetyk i ortotyk na oddziale protetycznym, gdzie wykonuję protezy uda, podudzia i kolan dla pacjentów po amputacji. Główne przyczyny amputacji kończyn u tych osób to cukrzyca, zgorzel, wrodzone deformacje, wypadki drogowe i w domu. Jestem również członkiem mobilnej jednostki, która podróżuje po całym kraju, aby opiekować się pacjentami bliżej ich domów.

Opieka duszpasterska to nie wszystko

Oprócz bycia technikiem w warsztacie, jestem także kapłanem Kolegium Protetyki i Ortotyki im. br.

Tarcisiusa oraz Ortopedycznego Centrum Szkoleniowego. Odprawiam Msze św. dla pracowników, pacjentów i sióstr zakonnych. Udzielałam porad potrzebującym pacjentom, a czasami uczestniczę w grupie „Uśmiechy nadziei”. Jej liderami są osoby niepełnosprawne fizycznie lub po amputacjach, które spotykają się z pacjentami w szpitalu, aby porozmawiać z nimi i dać im nadzieję.

Ludzie przywykli do tego, że ksiądz przez większość czasu przebywa i pracuje w parafii. Moja posługa jest inna. Przychodzi mi tu na myśl fragment z Ewangelii św. Marka (Mk 5,25-34), gdy Jezus uzdrowił kobietę cierpiącą na krwotok, i z Dziejów Apostolskich (Dz 3,1-11), kiedy Piotr uzdrowił kalekiego żebraka siedzącego przy Pięknej Bramie w świątyni jerozolimskiej.

W pierwszym przypadku kobieta była u kilku lekarzy, jednak nie wyzdrowiała i straciła wszelką nadzieję. Aż wreszcie spotkała Jezusa, który dał jej nadzieję i uzdrowienie. Przypomina mi to młodego mężczyznę, który złamał nogę podczas wyścigu sportowego. Udał się do miejscowych uzdrowicieli kości na leczenie, ale w nogę wdała się infekcja. Po serii podróży z jednego szpitala do drugiego kończynę trzeba było w końcu amputować, a chłopak stracił nadzieję. Jego marzenie, by zostać lekkoatletą, runęło jak domek z kart. Myślał, że już nigdy nie będzie mógł chodzić. Kiedy go spotkałem, udało mi się przywrócić mu nadzieję. Poprosiłem, aby przyszedł do naszego ośrodka, gdzie wykonałem odlew jego kikuta i przygotowa-

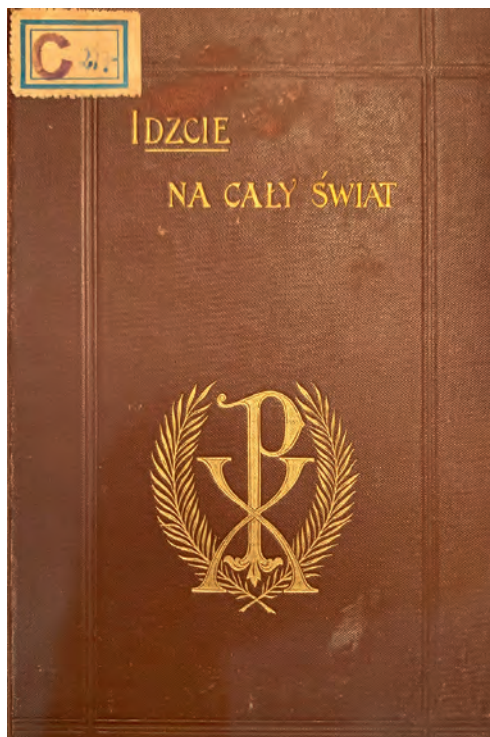
Współpracowników świeckich

Dariusz PIELAK SVD

Jeżeli mówimy o misjach, to na pierwszy plan wysuwają się oczywiście misjonarze, którzy udają się w dalekie kraje oraz mieszkańcy tych krajów. A przecież trudno sobie wyobrazić misję bez wsparcia osób świeckich. Nazywamy ich najczęściej „dobrodziejami”. To osoby zainteresowane misjami, pragnące współpracować w głoszeniu Ewangelii we wszystkich zakątkach ziemi. Wspierają misje ofiarami pieniężnymi, modlitwą, a niejednokrotnie i ofiarą swojego cierpienia. I o ile niezastąpione jest bezpośrednio działanie misjonarzy, to równie niezastąpione jest to wsparcie, bez którego trudno wyobrazić sobie działanie ośrodków misyjnych, a przede wszystkim działanie w tych ośrodkach zbawczej łaski Boga.

Rola osób świeckich okazała się kluczowa w początkach istnienia werbistów. Tak było w przypadku powstania domu misyjnego w Nysie. Był to trzeci dom werbistów w Europie, a pierwszy, jaki powstał na terenie ówczesnych Niemiec. Wybór Śląska na miejsce jego założenia był ściśle związany z pochodzącym z tamtych terenów małżeństwem państwa Huchów, a szczególnie z p. Emilią Huch.

Nie wiemy dokładnie, jak i kiedy śląscy dobrodziejowie zainteresowali się misjami i bardziej konkretnie nowo powstającym Zgromadzeniem Słowa Bożego. Najprawdopodobniej stało się to dzięki wydawanym w Steylu gazetom. Już pod koniec 1887 r. p. Emilia skierowała uwagę o. Janssen na Śląsk jako na możliwe miejsce przyszłej placówki. Zapewniała go: „W krótkim czasie będzie tam ksiądz miał drugi Steyl”.



▲ Okładka książki Emilii Huch

Co ciekawe, w momencie, kiedy p. Emilia pisała do o. Janssen, miała zaledwie 35 lat i była młodą

mężatką. Franz, jej mąż, był redaktorem naczelnym berlińskiej gazety „Germania”. Mieli również gazetę i drukarnię w Żabkowicach Śląskich. Byli zatem w najlepszym wieku, aby rozwijać swoją karierę, a jednak idea misyjna nie dawała im spokoju. Odnosiło się to przede wszystkim do osoby p. Emilii. Biograf Arnolda Janssen, o. Josef Alt SVD podaje anegdotyczny fakt: sugerowała ona o. Janssenowi, aby jej zaangażowanie w powstanie nowego domu trzymać w tajemnicy nawet przed mężem, bo „mógłby powiedzieć, żeby jego żona nie chwytła pięciu srok za ogon”.

Fot. Dariusz Pielak SVD

Ale taką właśnie entuzjastyczną osobą była młoda p. Emilia. Nie tylko namawiała o. Arnolda do założenia domu na Śląsku, ale wraz z mężem przyczyniła się do znalezienia odpowiedniego terenu oraz niezmordowanie starała się o zdobycie środków finansowych na budowę seminarium.

Do osiągnięcia tego celu dysponowała odpowiednimi narzędziami w postaci gazety, dobrych i licznych kontaktów oraz osobistych umiejętności pisarskich. Tak! Bo p. Emilia była stałym autorem w wydawnictwach swojego męża. Najpierw zachęcała czytelników do składania datków na budowę nowego domu. Następnie pisała artykuły zachęcające młodych chłopców do ofiarowania życia dziełu misyjnemu. W końcu, kiedy w miejscowej prasie katolickiej pojawiły się artykuły wrogie domowi misyjnemu, p. Emilia nie zawahała się stanąć w obronie tego dzieła, zbijając argumenty oponentów, a nawet ośmieszając je. Była bez wątpienia zafascynowana dziełem o. Arnolda i wyrażała się o nim w samych superlatywach. Swoim czytelnikom polecała patrzeć na kwestię ofiarności z niezwykle radykalnej perspektywy końca życia. W wielu jej felietonach i opowiadaniach pojawiają się przykłady ludzi, którzy nie ofiarowali Bogu i misjom ani swoich środków, ani siebie i na końcu życia pozostali bez żadnych korzyści z tego, co niby „zaoszczędzili”.

Franz i Emilia Huchowie nie ograniczali się tylko do słów, ale sami byli hojnymi ofiarodawcami. Szczytowym momentem ich szczodrości wobec Boga była trudna dziś do zrozumienia decyzja podjęcia życia zakonnego. Pomimo że mieli troje dzieci, postanowili wstąpić do klasztoru. Franz wraz z najstarszym synem chciał wstąpić do werbistów, a Emilia do Zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego. Sprzedali swoją drukarnię i udali się do Steylu. Przygoda jednak nie trwała długo, tylko dwa tygodnie. Wrócili dosyć szybko w rodzinne strony, ale nadal byli aktywnymi animatorami misyjnymi.

Książki p. Emilii można znaleźć w internecie, wpisując Em. Huch – „Idźcie na cały świat” oraz „W cieniu Kościoła”. Są to pierwsze książki w języku polskim związane z werbistami, wydane ponad 20 lat przed powstaniem struktur zakonu w Polsce.



Fot. Archiwum SVD

O. Stanisław Lewandowski SVD ▲
(1937–2024)

Za głosem powołania

Stanisław urodził się 12 września 1937 r. w górniczej rodzinie Józefa i Marii z domu Kubica. Ojciec pracował w kopalni, a matka prowadziła dom oraz wychowywała szóstkę dzieci. Po ukończeniu szkoły podstawowej Staszek rozpoczął naukę zawodu elektryka. Pracował w kopalni im. J. Marchlewskiego w Bytomiu oraz kopalni „Julian” w Piekarach Śląskich.

Idąc za głosem powołania, w sierpniu 1959 r. wstąpił do prowadzonego przez misjonarzy werbistów niższego seminarium w Domu św. Krzyża w Nysie. We wrześniu 1965 r. rozpoczął studia w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie. Tam 8 września 1971 r. złożył wieczystą profesję zakonną, a 12 grudnia tego samego roku przyjął święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie otrzymał w kościele seminaryjnym w Pieniężnie 18 czerwca 1972 r. z rąk bp. Tadeusza Etterera.

O. Stanisław jako teren pracy misyjnej wybrał Paragwaj, gdzie przybył w czerwcu 1973 r. po kursie języka w Hiszpanii. Jego pierwszą placówką było leżące niedaleko od Encarnacion Pastoreo. Miał tam liczne obowiązki pastoralne, był również prefektem w szkole rolniczej dla chłopców i nauczycielem fizyki. Kolejnymi miejscami posługi kapłańskiej o. Lewandowskiego były: Encarnacion, Pikyry Alto Parana, Ciudad del Este i Corpus Christi. W lipcu 1984 r. przeniósł się do Brazylii, gdzie pracował do 2004 roku. Wówczas postanowił powrócić do Polski. Zamieszkał w Domu św. Krzyża w Nysie. Od listopada 2016 r. mieszkał na Oddziale św. Łukasza w Domu św. Józefa w Górnej Grupie.

O. Stanisław Lewandowski SVD zmarł w szpitalu w Grudziądzu 31 października 2024 roku. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Józefa w Górnej Grupie.

opr. Janusz Brzozowski SVD

Dyrektor Archiwum Prowincjalnego Polskiej Prowincji SVD,
wykładowca historii Kościoła i misjologii w seminarium w Pieniężnie
i Elblągu



Dolores ZOK
SSpS

Autorka jest była przełożoną Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Przez dwadzieścia lat pracowała na misjach w Angoli pośród trędowatych i w Republice Południowej Afryki, opiekując się chorymi na AIDS i sierotami w misyjnej klinice w Levubu, niedaleko granicy z Zimbabwem.

Jestem wolna

Jako młoda dziewczyna lubiła samotność, ale ciężko pracowała. Jej rodzinie nie wystarczało pieniędzy na naukę w szkole, więc skończyła tylko czwartą klasę.

Ludzie nazywali ją Maschudu, co w języku venda znaczy „Szczęśliwa”. Śpiewała, wędrując drogami wiosek, wczesnymi rankami prała bieliznę swoją i całej rodziny w pobliskiej rzece, a potem czyściła cały dom. To było jej główne zajęcie.

Wieczorami rozmawiała ze swoim Bogiem. Lubiła prace w ogrodzie. Chciała bardzo mieć własną rodzinę i dzieci, a ponieważ kochała swój dom, chciała mieć taki sam w przyszłości, której jeszcze nie знаła.

Ojciec w niebie

Nie należała do żadnego konkretnego kościoła, ale rozmowy z Bogiem były jej chlebem codziennym. Wiedziała tylko, że ma Ojca w niebie, który wszystko wie, kocha ją i któremu chce ufać z całego serca.

Wierzyła też, że wszystko, co dzieje się w jej codzienności, ma swój cel: DOBRO jej i świata, ale tylko Bóg rozumie tę tajemnicę, która nazywa się ŻYCIEM.

Pewnego dnia ojciec przyprowadził swego najlepszego przyjaciela, o wiele starszego od Maschudu. Mężczyzna poprosił rodziców o rękę ich pięknej córki i tak marzenia o wielkiej miłości się skończyły. Została żoną człowieka, który miał już dwie żony... Jednak ona była najmłodsza i najpiękniejsza, dlatego trochę uprzywilejowana. Nie musiała już pracować bielizny w rzece ani sprzątać domu, ale jej serce nie było szczęśliwe, bo miłości nie zaznała!

Kiedy urodził się pierwszy syn, cieszyła się bardzo, bo miała nareszcie dla kogo żyć. Każdego wieczoru błagała Boga o szczęście dla dziecka, celu jej życia. Potem urodził się

”
**Codziennie
późnym
wieczorem słyszę
w moim sercu
te najpiękniejsze
słowa – jesteś moją
córką umiłowaną,
w tobie mam
upodobanie.**



Fot. Heinz Helf SVD

drugi syn i następny. Była na pewno szczęśliwą matką, ale nie żoną! Tradycje i kultura jej szczepu były dla niej bardzo trudne. Mąż zestarzał się szybko i pewnego dnia nagle zmarł.

Życ dla Boga

Postanowiła, że chce żyć dla Boga i swoich synów, którymi Bóg ją obdarzył! Ale tradycja jej szczepu nakazywała, że brat męża zostaje jej następnym mężem – bez jej zgody.

Podporządkowując się tradycji, została następną żoną człowieka, którego nawet nie znała. Po raz czwarty została matką syna, który urodził się martwy, ponieważ ona sama zaraziła się wirusem HIV od drugiego męża. Nikt jednak nie chciał wierzyć, że to mąż ją zaraził. Posądzono ją o niewierność!

Nikt się z nią nie liczył

Odtąd już nikt się z nią nie liczył. Postanowiła uciec wraz ze swymi trzema synami. Wczesnym rankiem spakowała kilka swoich ubrań, zabrała synów i pojechała do wielkiego miasta, by nikt jej nie rozpoznał. Pracowała ciężko jako sprzątaczką w hotelach, ale wieczorami, kiedy modliła się do swego Boga, czuła się nareszcie wolna – nikt jej nie poniżał.

Pewnego dnia była już bardzo zmęczona i chora. Stan jej był ciężki, więc synowie zaprowadzili ją do katolickiego ośrodka, gdzie leczą ludzi zarażonych wirusem.

Maschudu przebywała w ośrodku kilka tygodni. Była tam kaplica i staruszek ksiądz, który codziennie odwiedzał ciężko chorych. Jego zmęczone oczy i twarz pełna dobroci przyciągały ludzi do Boga, który dla niego był najlepszym Ojcem. Przyjacielem wiernym w każdej chwili i tęsknotą każdego dnia.

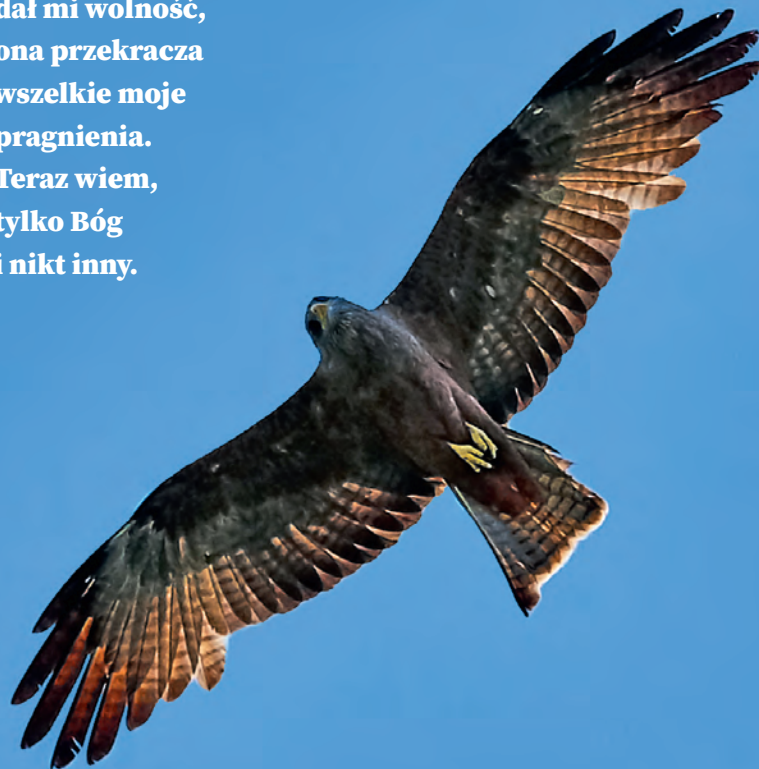
Maschudu często rozmawiała z księdzem, który miał czas dla każdego. Cieszył się, kiedy mógł opowiadać ludziom o synu marnotrawnym i o kochających i zawsze czekających ramionach Ojca Niebieskiego.

Należec do Boga

Maschudu chciała należeć do Boga dobrego staruszka i przyjęła chrzest. Wszyscy chorzy, synowie i dobry staruszek ksiądz świętowali w tym wielkim dniu, a w jej oczach każdy mógł zauważyć szczęście i wolność, którą tylko Bóg dać może.

”

**Mój chrzest
dał mi wolność,
ona przekracza
wszelkie moje
pragnienia.
Teraz wiem,
tylko Bóg
i nikt inny.**



Fot. Maciej Malicki SVD

Jej nowe imię to Maria. Dziś żyje z chorobą, z którą się już pogodziła, nie żałuje swego cierpienia, nawet tej bezlitosnej tradycji swego szczepu, bo to wszystko było drogą do poznania miłosiernego Ojca, z którym od dziecięcych lat rozmawiała nocami.

Droga oczyszczenia trwała wiele lat, ale dziś Maria mówi wszystkim: Mój chrzest dał mi wolność, ona przekracza wszelkie moje pragnienia. Teraz wiem, tylko Bóg i nikt inny. Codziennie późnym wieczorem słyszę w moim sercu te najpiękniejsze słowa – jesteś moją córką umiłowaną, w tobie mam upodobanie. Jestem oczyszczona i kochana przez Boga na zawsze i to wystarcza.

Cierpieć z radością

Roman JANOWSKI SVD

Misjonarz pracujący w Zambii

Niedawny okres Bożego Narodzenia przypomniał nam pierwsze dni Jezusa na ziemi i trudy, przez jakie musiał przechodzić On i Jego rodzice. Święta Rodzina zносиła je z wiarą i pewną radością, czytając znaki, których wtedy nie do końca rozumiała. Ich doświadczenie może pomóc nam, ludziom XXI w., pojąć sens cierpienia i trudnego doświadczenia.

W chwilach, kiedy czuje się ból, łatwo powiedzieć „W moim życiu nic się już nie da zrobić” albo „Spotkało mnie wszystko, co najgorsze”. Spróbujmy jednak w takich sytuacjach spojrzeć na życie nieco inaczej. Bo co to znaczy cierpieć z ra-

dością? Czy mam mnożyć cierpienia w moim życiu, licząc, że to przyniesie mi radość? Czy mam udawać, że nic się nie dzieje, kiedy wszyscy wokół widzą, jak bardzo dotknęło mnie cierpienie? Chyba nie o to tu chodzi.

Oczywiście możemy zacząć od motywacji religijnej. Jezus powiedział: *Jak Mnie prześladowali, tak i was będą prześladować (J 15,20), Kto chce iść za Mną niech się zaprze samego siebie (...) i niech Mnie naśladuje (Łk 9,23) albo Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swoje życie dla Mnie i dla Ewangelii, znajdzie życie wieczne (Łk 9,24)*. Są to bardzo mocne cytaty z Pisma Świętego, które pomagają ludziom głęboko wierzącym.

Ofiarować cierpienie za innych

Kilka lat temu spotkałem w Anglii pewną sparaliżowaną od wielu lat kobietę. Kiedy udzielałem jej Komunii św., mówiła z radością, że cały swój ból ofiaruje za nawrócenie grzeszników i uśmiechała się. Są różne powołania, ale najpiękniejszym z nich jest ofiarowanie cierpienia za innych, bardziej cierpiących. Pewien misjonarz powiedział mi: „Jak coś lub ktoś cię denerwuje, to przyjmij to jako rzecz normalną i szybko o tym zapomnisz. In-

czej będziesz spalał swoją energię niepotrzebnie”.

Umieć żyć z cierpieniem

Od trzech lat jestem na misji oddalonej od Livingstone tylko o 140 kilometrów. Przez pierwsze 70 km droga jest super, ale aby przejechać kolejne 70 km w porze deszczowej, potrzeba ok. czterech godzin, bo niektóre dziury w drodze są bardzo głębokie.

Dlatego najlepiej wcześniej przygotować się psychicznie: mieć dobrą muzykę, odmówić kilka różańców i wtedy pojawia się uczucie, jakby się jechało po dobrej asfaltowej drodze. Ktoś powiedział: „Trzeba umieć żyć ze swoim cierpieniem, a najlepiej je poślubić”. W 1995 r. pojawiły się u mnie poważne problemy z kręgosłupem – wtedy zacząłem codziennie wykonywać systematyczne ćwiczenia, „poślubiłem” ten problem i prawie o nim zapomniałem.

Gdy cierpienie dotyka ciebie

W ubiegłym roku na początku moich wakacji w Polsce przyszedł czas na kolejne „zaślubiny”. Kiedy po raz pierwszy usłyszałem, że moja naraźnięta za uchem wygląda na raka, do głowy zaczęły mi przychodzić bardzo mroczne myśli. Po opera-

▼ O. Roman Janowski SVD



Fot. Archiwum autora



▲ Pobyt w szpitalu

”

Są różne powołania, ale najpiękniejszym z nich jest ofiarowanie cierpienia za innych, bardziej cierpiących.

cji usłyszałem, że to chyba nie jest złośliwy nowotwór, a po szczegółowym badaniu otrzymałem kolejną wiadomość, że z rakiem ma to niewiele wspólnego, chociaż może się odnawiać. Moja radość rosła bardzo powoli w duchu zwiększonej modlitwy i refleksji. Przed operacją musiałem kilkakrotnie podpisać zgodę,

że cokolwiek mi się stanie, nikt za to nie odpowiada.

Zanim poszedłem na operację, wyglądałem na najzdrowszego pacjenta w szpitalu. W mojej sali inni chorzy nie mogli jeść, więc oddawali mi swoje posiłki. Na siódme piętro chodziłem po schodach, gdyż winda często była zajęta, a także dla lepszego zdrowia. Obok mojej sali widziałem innych pacjentów w gorszym stanie, inni wychodzili ze szpitala i wracali do niego co miesiąc a nie raz częściej. Szpital stawał się coraz bardziej ich domem. Lekarze i inni pacjenci byli bardzo mili i witali ich z radością. Także szpitalna kaplica była cały czas otwarta, a kapelan starał się mieć czas dla każdego.

50 lat bez spowiedzi

Pewnego razu podczas kazania opowiedział nam, co mu się przydarzyło. Został wezwany do chorej w momencie, kiedy miał zaczynać Mszę świętą. Poprosił ludzi, by odmawiali różaniec, a on zaraz wróci. Pobiegnął do sali, gdzie była chora. Zastał tam dwie kobiety, jedna spała, więc do drugiej powiedział, że jest gotowy ją wyspowiadać. Ona zdziwiona odpowiedziała: „Ojczy, ja ponad 50 lat nie byłam u spowiedzi, pomóż mi to zrobić”. Zadał jej kilka dodatkowych pytań, a kiedy już ją rozgrzeszał, zauważył, że na kartce, którą otrzymał wcześniej, było nazwisko kobiety, śpiącej obok. Nic nie powiedział, wrócił do kaplicy i odprawił Mszę świętą. Następnego dnia poszedł jeszcze raz wyspowiadać tę właściwą kobietę. Był bardzo zaskoczony, bo ta, którą dzień wcześniej wyspowiadał, zmarła, a ta druga czuła się coraz lepiej.

Pobyt w szpitalu, różne choroby i cierpienia można przeżywać w duchu ciągłego narzekania, braku optymizmu i pozytywnego patrzenia w przyszłość. Z drugiej strony to cierpienie lepiej zaakceptować jako część ludzkiego życia. Wtedy pojawia się innego rodzaju radość – radość w Panu, który przychodzi i jest z nami cały czas.

Fot. Archiwum autora

Zambia
– dawniej Rodezja Północna – państwo w południowej Afryce bez dostępu do morza. Nazwa przyjęta od Zambezi – głównej rzeki kraju.
Język urzędowy: angielski
Stolica: Lusaka
Ustrój polityczny: republika
Głowa państwa: prezydent Hakainde Hichilema
Powierzchnia całkowita: 752 614 km²
Liczba ludności: 19 610 769
Waluta: kwacha

opr. dg

▼ Droga, którą pokonuje misjonarz



Fot. Archiwum autora

List o. Władysława MADZIARA SVD z Papui-Nowej Gwinei

Bardzo serdecznie pozdrawiam każdego z Was i dziękuję za wierne uczestniczenie w działalności misyjnej Kościoła. Jestem wdzięczny za każdy rodzaj pomocy i zainteresowania. Świadomość, że ktoś się interesuje, wspiera, modli się i ceni powołanie misyjne, dodaje odwagi oraz pomaga przechodzić przez momenty wyzwań i niepowodzeń.

Dokładnie od 1 września 2023 r. jestem na mojej nowej misji w Papui-Nowej Gwinei. Po zakończeniu kadencji rektora w naszym domu w Rzymie, wyraziłem zgodę na powrót do życia w rzeczywistości misyjnej. Zresztą już w 2018 r. otrzymałem zaproszenie, by przyjeżdżać co roku na jeden semestr do Catholic Theological Institute (CTI) w Port Moresby i prowadzić wykłady z teologii dogmatycznej. Choć byłem tym zainteresowany i ciekawy nowego doświadczenia, to taka możliwość nadarzyła się dopiero w 2021 roku. Wtedy to przy-

jechałem po raz pierwszy na trzy miesiące do Papui-Nowej Gwinei i poznałem całkiem inną rzeczywistość i problemy tutejszego Kościoła.

Będąc tu nieco ponad rok, widzę, jak nadal bardzo potrzeba misjonarzy i misjonek. To zupełnie inna sytuacja niż w Ghanie, gdzie spędziłem kilkanaście lat i do której wracam myślami z wielkim sentymentem. Jednak tam Kościół jest bardzo prężny; jest wiele powołań a nasi ghańscy współpracownicy werbiści pracują już w różnych krajach na całym świecie.

Papua-Nowa Gwinea to całkiem co innego. Tu, po blisko 150 latach od początków ewangelizacji, Kościół nadal potrzebuje pomocy z zewnątrz. I tak dla przykładu w archidiecezji Port Moresby jest tylko trzech lokalnych księży diecezjalnych. Pozostali to misjonarze z różnych krajów – Indii, Filipin, Australii, Wietnamu, Nowej Zelandii, Polski, Włoch, Gwinei Bissau. Właściwie jest to przekrój bogactwa i różnorodności Kościoła katolickie-



Fot. Archiwum autora

▲ O. Władysław Madziar SVD podczas prowadzenia audycji w Radiu Maria

go. Nie inaczej jest też wśród żeńskich zgromadzeń zakonnych. Co prawda jest trochę miejscowych sióstr, ale większość to misjonarki z zewnątrz. Choć niektóre diecezje są już bardziej zaawansowane, to chyba wszystkie zmagają się z niewystarczającą liczbą rodzimych księży i sióstr.

W CTI spośród ok. 20 wykładowców tylko pięciu to nauczyciele lokalni. Instytut w dalszym ciągu boryka się z niedoborami kadry. Być może jednym z najbardziej stresujących obowiązków dyrektora placówki jest ciągłe poszukiwanie nauczycieli, którzy zapewnią dobre nauczanie dla ok. 130 uczniów – kleryków i kilku studentów świeckich. Czasami trzeba nauczać dodatkowych przedmiotów, gdy nie ma nauczyciela. W ostatnim kwartale wykładałem mariologię, eklezjologię, eschatologię oraz prowadziłem seminarium poświęcone wybitnemu teologowi Henriemu de Lubac.

Piszę te słowa w połowie listopada 2024 roku. Akurat zakończyliśmy rok akademicki i rozpoczęły się waka-



Fot. Archiwum autora

▲ O. Władysław Madziar SVD i s. Emilia Kurnat SSpS



cje, które potrwać do końca stycznia. Zatem Boże Narodzenie przypada tu w okresie wakacyjnym, a w przyrodzie jest to pora deszczowa. Na razie jest jeszcze bardzo sucho. Od maja mieliśmy tylko kilka sporadycznych opadów deszczu. W rzeczywistości stolica kraju i okolice uchodzą za najsuchszą część Papui-Nowej Gwinei. Ten suchy i niezbyt gorący klimat jest całkiem przyjemny, jednak niestety brakuje wody i pojawiają się przerwy w jej dostawie. Seminarium Ducha Świętego musi kupować wodę z beczkowozów. Dość często nie ma też prądu. Są to więc takie niewielkie niedogodności życia na pięknej wyspie rajskiego ptaka.

Oprócz prowadzenia wykładów można też w inny sposób zaangażować się w życie tutejszego Kościoła. Często proboszczowie szukają księży do pomocy w niedziele oraz przy innych okazjach do słuchania spowiedzi. Osobiście co niedziela dojeżdżam na Mszę św. w pobliskim więzieniu w Boman. Czasem towarzyszę o. Michaelowi O'Donovanowi SVD, który jest kapłanem więzienia od wielu lat, a czasem go zastępuję. W każdą niedzielę ok. 50 więźniów uczestniczy w Eucharystii. Zawsze dziękują i są wdzięczni, że o nich nie zapomnieliśmy.

Raz w tygodniu prowadzę audycję na temat Ojców Kościoła w Radiu Maria PNG. Ma ona na celu pogłębianie znajomości Tradycji Kościoła w kraju, w którym działa wiele sekt. Niestety nierzadko zwłaszcza młodzi katolicy przechodzą do innych wspólnot. Może wynika to z braku ugruntowania czy przywiązania do Kościoła, a może są to doraźne korzyści, które pastory tych wspólnot proponują.

Zatem życie tutaj oferuje przeróżne możliwości i nie brakuje okazji, by dzielić się Dobrą Nowiną. A to dzieje się nie tyle przez masowe akcje czy wykłady w klasie, ile przez nasze bezpośrednie spotkania z seminarzystami i ze zwykłymi ludźmi. To w takich nieformalnych gestach i słowach ukazujemy, czy rzeczywiście my sami jesteśmy blisko Jezusa, którego chcieliśmy przekazywać innym.

Niech dobry Bóg błogosławi Wam wszystkim.

Indonezja oczami misjonarza

Rok 1965 – dokładnie przed 60 laty – oznaczał początek ery misyjnej dla Kościoła w Polsce po II wojnie światowej. Wtedy to 20 misjonarzy ze Zgromadzenia Słowa Bożego udało się do Indonezji, by tam głosić Dobrą Nowinę.

W tej grupie znalazł się pochodzący z Kaszub, wówczas 27-letni o. Stefan Wrosz SVD. Obecnie jest on jednym zaledwie trzech żyjących uczestników ówczesnej wyprawy misyjnej do południowo-wschodniej Azji i autorem dwutomowej publikacji zawierającej kolekcję listów, które przez pół wieku pisał z Indonezji do rodziny i przyjaciół w Polsce.

Ta osobista forma utrzymywania relacji z najbliższymi jest dla nas źródłem wiedzy nie tylko o aktywności duszpasterskiej autora, ale także o realiach pracy misjonarskiej na antypodach naszego świata. „Listy misyjne” są bogatą dokumentacją początków misji katolickiej w Indonezji sporządzoną piórem misjonarza frontowego.

Opis pierwszych kroków na wyspie Flores, doznań egzotycznych emocji, perypetii związanych z nauką miejscowego języka i lokalnych obyczajów przeplata refleksja misjologiczna o Stefana: „Ileż nowego wnosi misjonarz do ich szarego życia: zachęca do dobrego, poradzi, pogodzi zwaśnionych; nie pozwoli, by jakieś dziewczę musiało wyjść za starego pryka tylko dlatego, że chce dać więcej kerbałów [bawołów] i koni za nią niż młodzieniec, którego sobie upodobała”. Albo: „W niedzielę przyjmę tu do Pierwszej Komunii Świętej około 25 dzieci. Już przeegzaminowałem je. Mają gorące serca. Tęsknią za chwilą spotkania się z Panem Jezusem. Z okna plebanijki widzę, jak ćwiczą przyklęknięcie, składanie rąk, otwieranie ust...”

Listy ułożone są chronologicznie. Jedyne podział przyjęty dla przejrzystości podczas lektury oparto na urlopowych wyjazdach misjonarza do ojczyzny i Europy.

Zapytany kiedyś, czym zajmował się przez długie lata na misjach, o. Wrosz odpowiedział skromnie: „Ja zawsze byłem tylko zwykłym proboszczem”. Skądinąd wiadomo, że w czasie swojej posługi wybudował wiele kaplic, kościołów i plebanii.



Stefan Wrosz SVD,
Listy misyjne,
tom 1 (s. 330) i tom 2
(s. 370),
Wydawnictwo
Księża Werbinów
VERBINUM,
Górna Grupa 2016,
format
164 mm x 240 mm,
oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl
www.verbinum.pl



▲ Św. Arnold Janssen, 1885 r.

Święty albo szalony

Dariusz PIELAK SVD

Podczas przedstawiania działalności św. Arnolda Janssena często przewija się pewne przekonanie. Polega ono na tym, że uważamy, że wszystko, co udało mu się zrobić, przebiegało bez żadnych problemów i wyrzeczeń. Wydawał jakąś gazetę? No i wydawał. Co za problem? Założył misyjne seminarium? No i założył! A jakżeby inaczej? Zbudował kilka seminariów, kilkanaście kościołów, wydawał ponad milion egzemplarzy publikacji rocznie, założył misje w wielu krajach? Oczywiście! Co w tym dziwnego?

Dokładniejsza lektura biografii św. Arnolda pokazuje nam jednak, że nie wszystko działo się tak prosto i automatycznie. Wielkim paradoksem jest fakt, że wiele niby bardziej przygotowanych i utalentowanych osób musiało się ze swoich pomysłów wycofać, a Arnold szedł dalej. Nie można odmówić mu Bożej pomocy, ale sekret kryje się również w konkretnych działaniach. Przyjrzyjmy się zatem kilku sytuacjom współpracy założyciela werbistów z biskupami.

Kiedy już św. Arnold zdecydował, że podejmie się założenia pierwszego niemieckiego misyjnego seminarium duchownego, postanowił zwrócić się o pomoc do biskupów ze strefy języka niemieckiego. Niemiecka Prowincja wydała kiedyś album ze wszystkimi rekomendacjami, jakie Arnold otrzymał od biskupów. Są to krótkie notatki, w których hierarchowie udzielają błogosławieństwa nowemu przedsięwzięciu. Mamy więc do czynienia z dobrze przemyślanym planem działania, którego jednym z elementów była próba zdobycia poparcia dla projektu. Zewnętrznie ten plan powiódł się – Janssen uzyskał na piśmie zapewnienia o poparciu i błogosławieństwo. Nie zawsze jednak przekładało się to na poparcie rzeczywiste.

Z radością, ale...

Być może o tym właśnie mówi św. Arnold w pewnym świadectwie: „Ideę powstania domu misyjnego celem kształcenia niemieckich misjonarzy (...) ogólnie przyjęto z radością (...). Opinia jednak zmieniała się, kiedy spoglądano na niepozorny początek i brak środków pieniężnych, a jeszcze bardziej – na prawie nic nie znaczące osoby, które zainicjowały dzieło (...). Co do tego ostatniego, to pogląd taki był powszechny, z bardzo małymi wyjątkami. Wszędzie prawie istniało przekonanie, że z zapoczątkowanego dzieła nic nie będzie, ba, jest niemożliwe, żeby coś z tego było. Musiałem sam stwierdzić, że wszędzie

tam, gdzie się pojawiłem, patrzono na mnie z wielkim współczuciem, jak na osobę, która ma ekscentryczne idee, a jeśli wierzyć pewnemu księdzu (...), to była to jedna z NAJŁAGODNIEJSZYCH opinii, jakie wypowiedziano”.

Być może to świadectwo Arnolda odnosiło się do słów bp. Roermond, Joannesa Paredisa, który po wizycie o. Arnolda miał powiedzieć do pewnego kapłana: „Ojciec Janssen chce budować dom misyjny, ale nie ma na to środków. On jest albo święty, albo szalony”. Jednakże postawa bp. Paredisa była bardzo przychylna. Kiedy odprowadzał Janssen do drzwi, powiedział: „Jestem bardzo ciekawy, co z tego będzie”.

Czasy nie są łaskawe...

Interesująca była postawa wobec planów domu misyjnego bp. Kolonii, Paulusa Melchersa. Tu warto zarysować nieco kontekst, w jakim odbyła się rozmowa. Odbyła się ona najprawdopodobniej w styczniu 1875 roku. Nieco ponad rok wcześniej, w Boże Narodzenie 1873 r., kiedy Janssen zupełnie jeszcze nie myślał o założeniu domu misyjnego,

bp Melchers rozmawiał na ten temat z księdzem Ludwigiem von Essenem. Doszli oni do wniosku, że chociaż sprawa jest godna uwagi, to jednak czasy nie są łaskawe dla takiej inicjatywy. Był to czas kulturkampfu i Kościół katolicki drżał o swoje przetrwanie.

Dalszy rozwój sytuacji tylko potwierdził jego obawy. 31 marca 1874 r. bp Melchers został aresztowany i przebywał w więzieniu do 9 października. I to właśnie w takich okolicznościach przychodzi do niego Arnold z propozycją założenia seminarium. Padają wtedy znamienne słowa biskupa: „Żyjemy w czasach, gdzie wszystko się chwieje i zmierza ku ruinie, a tu przychodzi ksiądz i chce zakładać coś nowego?”. Arnold Janssen nie dał zbić się z tropu i odpowiedział: „Owszem, żyjemy w czasach, kiedy wiele rzeczy odchodzi w przeszłość, dlatego trzeba stworzyć coś nowego”.

Pozostawiony sam sobie

Kiedy za Janssenem zamknęły się drzwi, biskup powiedział do współpracowników: „Był u mnie dzisiaj

ks. Janssen. Chce założyć dom dla misjonarzy. Chce nawracać pogan. Tu w Kolonii jest dość pogan, niech tych najpierw nawróci”. Biskup udzielił co prawda błogosławieństwa powstaniu domu misyjnego, ale nie zwolnił Ludwiga von Essena, przez co Arnold Janssen pozostał sam z projektem otwarcia seminarium.

Nie minął rok i bp Melchers zmuszony był opuścić Niemcy. Zamieszkał u franciszkanów w Maastricht, skąd kierował diecezją przez kolejne 10 lat.

W 1885 r. papież w końcu mianował nowego biskupa Kolonii, a bp. Melchersa przeniósł do Rzymu, wyniósł do godności kardynalskiej i skierował do... Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. To właśnie ta kongregacja zajmowała się kwestiami misyjnymi.

W ten sposób Watykan stał się nowym miejscem spotkań Janssen i Melchersa. Założyciel wielokrotnie prowadził z nim rozmowy i korespondował, by rozwiązywać kwestie związane z misjami werbiściów. Trudno w tej sytuacji odmówić Opatrzności poczucia humoru. ■

Pierwszy dom Zgromadzenia w Steylu, Holandia ▼



Rodziną miejscowością Józefiny była Olgossa w zachodnim Sudanie. Tam żyła i wychowywała się w gronie najbliższych. Jak wynika z jej autobiografii, Józefina miała trzech braci i cztery siostry, w tym siostrę bliźniaczkę. Jej rodzina należała do zamożnych. Tata jako rolnik zatrudniał kilku pracowników, a jego brat był przywódcą wioski. Cała rodzina była bardzo zżyta ze sobą.

Spokojne życie rodziny przerwał brutalny napad porywaczy, kiedy Bakhita była kilkuletnią dziewczynką. Wtedy ofiarą porywaczy padła jej siostra. Rok później w ręce arabskich handlarzy wpadła sama Bakhita, co w języku arabskim znaczy „szczęściara”. W ten sposób nazwali ją porywacze, bo dziewczynka zapytana o imię z przerażenia zapomniała, jak się nazywa. Choć była jeszcze dzieckiem, zmuszono ją, by przeszła ponad 600 mil do El Obeid, gdzie handlowano niewolnikami.

Droga cierpienia

Przez następne 12 lat Bakhita była wielokrotnie sprzedawana i kupowana. Jej dzieciństwo i młodość były pasmem cierpienia. Na początku trafiła do domu bogatego Araba, a jej zadaniem było usługiwać jego córkom. Nie było to trudne, ale Bakhita prawdopodobnie zabiła jeden z wazonów należących do rodziny, co uraziło syna właściciela. Za karę dziewczynka została tak dotkliwie pobita, że przez miesiąc dochodziła do zdrowia. Później została sprzedana.

Innym razem Bakhicie przyszło służyć w domu tureckiego generała, gdzie żona i teściowa nie miały litości dla małej służącej. Dziewczynka codziennie była bita, a gdy któraś z zadanych ran zagoiła się, natychmiast pojawiała się inna. Szczególnie modne wówczas było tatuowanie bliznowe i żona generała zażyczyła sobie, by Bakhitę również tak wytatuować. Na jej skórze narysowano mąką wzory, a następnie miejsca te były nacinane i natarte solą, aby blizny się utrwaliły. Trudno wyobrazić sobie ból, na jaki ją wówczas skaza-

Opowieść o przebaczeniu

Agnieszka M. KAMIŃSKA

Większość z nas pamięta wyuczone w dzieciństwieuczynki miłosierdzia: „Urazy chętnie darować, krzywdy cierpliwie znosić...”.

Łatwo je wyrecytować, ale dużo trudniej wcielić w życie, a historia św. Józefiny Bakhity pokazuje, że przebaczenie – nawet trudnych doświadczeń – naprawdę jest możliwe.



Fot. Wikipedia

no. Całej „operacji” przyglądała się żona właściciela, gotowa ukarać Bakhitę chłostą, jeśli ta próbowałaby się sprzeciwić. W wyniku tego okrucieństwa na ciele dziewczynki powstało ponad 100 blizn.

Promyk nadziei

Wszystko odmieniło się, gdy Bakhitę kupił włoski konsul Callisto Legnani. Nowy dom okazał się zaskoczeniem dla nastoletniej wówczas niewolnicy – zamiast przemocy doświadczyła życzliwości. W jej sercu rodził się pokój, choć bardzo tęskniła za rodzinnym domem, z którego została siłą wyrwana. Gdy dla konsula nadszedł czas powrotu do Włoch, Bakhita wyruszyła wraz z nim. Trafiła jednak do domu przyjaciół konsula, państwa Michieli, którzy oczekiwali narodzin dziecka. W ten sposób Bakhita zamieszkała w Mirano, niedaleko Wenecji, i niebawem została opiekunką małej Alicji.

Po niedługim czasie państwo Michieli opuścili Włochy ze względu na prowadzone w Sudanie interesy. Wówczas Bakhita wraz z Alicją zostały powierzone opiece sióstr od św. Magdaleny z Canossy (Zgromadzenie Sióstr Córek Miłości Służebnic Ubogich św. Magdaleny z Canossy – przyp. red.). Właśnie tam Bakhita zaczęła odkrywać wiarę w Boga. Bardzo ważną rolę na drodze jej duchowego rozwoju odegrał również zarządca dóbr rodziny, Illuminato Checcini, który jako pierwszy opowiedział jej o Jezusie Chrystusie. Od niego otrzymała krzyżyk w prezencie. Choć wówczas Bakhita jeszcze nie wiedziała, jakie ma znaczenie, widok umęczonego ciała Chrystusa na krzyżu poruszał ją do głębi.

Pełnia wolności

Pod opieką sióstr kanosjanek przystąpiła do katechumenatu i po kilku miesiącach przygotowań, 9 stycznia 1890 r. przyjęła chrzest, przyjmując imiona Józefina Małgorzata Fortunata. W tym samym dniu przystąpiła też do I Komunii św. i przyjęła sa-

krament bierzmowania. Miała wtedy 21 lat. Szafarzem sakramentów był kard. Giuseppe Sarto, wówczas patriarcha Wenecji, a później papież Pius X.

Z każdym dniem Józefina odkrywała, że choć wcześniej nie знаła Boga, cały czas czuła Jego obecność i opiekę. Coraz bardziej uświadamiała sobie również, że właśnie Jemu chciałaby poświęcić całe swoje życie, co nie było łatwe. Po dwuletniej nieobecności pani Michieli powróciła do Włoch, by sprzedać dobra rodziny i uporządkować sprawę. Planowała też zabrać do Sudanu córkę wraz z nianią. Jednak Józefina odmówiła, pragnąc pozostać w klasztorze. Sprawa wolności Józefiny dotarła aż do sądu, który przyznał, iż według prawa od zawsze była wolnym czło-

Siostry nazywały s. Józefinę
aniołem drobnych ofiar,
ze względu na jej dobroć
i wyrozumiałość.

wiekiem. W ten sposób Bakhita ostatecznie odzyskała prawo decydowania o sobie.

8 grudnia 1896 r. Józefina złożyła pierwsze śluby zakonne w Zgromadzeniu Córek Miłości Służebnic Ubogich, a śluby wieczyste 10 sierpnia 1927 roku. Powierzone prace – w kuchni, zakrystii czy na furcie klasztornej – wykonywała z ogromną dobrocią i życzliwością, oddając wszystko Bogu, którego nazywała „swoim Panem”. Ponadto, jak opisuje Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi*, podróżując po Włoszech jako misjo-

narka, „odczuwała konieczność propagowania wolności, którą zyskała w spotkaniu z Bogiem Jezusa Chrystusa. Wolność powinna być dawana innym, możliwie jak największej liczbie osób. Nadziei, która się w niej zrodziła i ją «odkupiła», nie mogła zachować dla siebie samej. Musiała dotrzeć do wielu, dotrzeć do wszystkich” (3).

Siostry nazywały s. Józefinę aniołem drobnych ofiar, ze względu na jej dobroć i wyrozumiałość. Z całego serca przebaczyła również tym, którzy w przeszłości zadawali jej cierpienia cielesne. „Gdybym spotkała tych handlarzy niewolników, którzy mnie porwali, a także tych, którzy mnie torturowali, uklęknąłbym przed nimi i ucałowałbym im ręce, ponieważ gdyby się to wszystko nie wydarzyło, nie byłabym teraz ani chrześcijanką, ani zakonnica...” – wyjaśniała s. Józefina po latach.

S. Józefina zmarła 8 lutego 1947 roku. W ostatnich chwilach ziemskiego życia ponownie przeżywała cierpienia z dzieciństwa. Tuż przed odejściem wołała: „Maryja... Maryja...”. Uśmiech, który zagościł potem na jej ustach pozwala sądzić, że to właśnie Maryja przyniosła jej ulgę w agonii.

Papież Franciszek w jednej z katechez podkreślił, że „wspaniale jest móc powiedzieć o danej osobie: «potrafił, potrafiła zawsze przebaczać». A ona [św. Józefina – przyp. red.] potrafiła czynić to zawsze, co więcej – jej życie jest egzystencjalną przypowieścią o przebaczeniu”. Niech więc ta opowieść odtąd stanowi dla nas pomoc, gdy przyjdzie nam przebaczać innym lub prosić kogoś o przebaczenie.

ŚW. JÓZEFINA MAŁGORZATA BAKHITA (ur. ok. 1869 r. – zm. 8.02.1947 r.) – kanosjańska zakonnica urodzona w Sudanie. Porwana w dzieciństwie i sprzedana jako niewolnica. Po odzyskaniu wolności przyjęła chrzest i wstąpiła do zakonu. Kanonizowana 1.10.2000 r. przez Jana Pawła II. Patronka Kościoła katolickiego w Sudanie. W rocznicę jej śmierci przypada Międzynarodowy Dzień Modlitwy i Refleksji na temat walki z handlem ludźmi.

Tajemnica Słowa Bożego

Tajemnica Słowa Bożego – Jezusa Chrystusa była dla św. Cyryla Aleksandryjskiego przedmiotem dociekliwych badań teologicznych.



Józef TRZEBUNIAK SVD

Autor bloga i podcastów o tematyce religijnej w języku polskim, angielskim, indonezyjskim i hiszpańskim, a także stron internetowych o pracy misyjnej w Azji
– www.werbista.pl,
www.werbista.com.

Nauczyciel języków klasycznych w Akademii Katolickiej w Warszawie (Collegium Bobolanum) oraz prefekt kleryków w Seminarium Duchownym w Pieniężnie.

Święty urodził się w Aleksandrii ok. 380 r., a zmarł 27 czerwca 444 roku. Ówczesnym zwyczajem swoją młodość spędził jako mnich. W 412 r. został biskupem starożytnej Aleksandrii. Już jako biskup nakłonił cesarza, by w porozumieniu z papieżem zwołać sobór do Efezu w 431 roku. W dziejach Kościoła był to trzeci sobór powszechny po soborze w Nicei (325 r.) i w Konstantynopolu (381 r.).

Pisma św. Cyryla Aleksandryjskiego odegrały w dziejach chrześcijaństwa bardzo ważną rolę, a starożytny biskup pozostawił po sobie mnóstwo

Cyryl pokonujący Nestoriusza. ▶
Rzeźba Ignáca Platzerza z połowy XVIII wieku. Kościół Świętego Mikołaja w Pradze



dziel w obronie Bóstwa Syna Bożego. Szczególnie istotne były jego komentarze do ksiąg starotestamentalnych i Nowego Testamentu, w tym do całego Pięcioksięgu, Księgi Izajasza, Psalmów oraz Ewangelii Jana i Łukasza. Istotne znaczenie miały również jego dzieła doktrynalne, w których bronił wiary w Trójcę Świętą. Był znany jako największy obrońca Boskiego Macierzyństwa Maryi. W ikonografii ukazwany jest w stroju biskupim rytu wschodniego z charakterystycznym kapturem zdobionym krzyżykami, a także w scenie, gdy ukazuje mu się Matka Boża.

Cyrylowi, czczonemu jako święty zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, został nadany tytuł doktora Kościoła przez papieża Leona XIII w 1882 roku. W swoim liście, którego treść została później przyjęta przez Sobór Chalcedoński (451 r.), patriarcha Cyryl jasno przedstawił swoją wiarę w Syna Bożego: „Twierdzimy zatem, że rzeczywiście prawdziwe człowieczeństwo i prawdziwe bóstwo łączą się w jednej Osobie, naszym Panu Jezusie Chrystusie. Dlatego wyznawać będziemy jednego Chrystusa i Pana, ale nie w sensie, że adorujemy człowieka razem z Logosem, lecz w sensie, że adorujemy jednego i tego samego, ponieważ w odniesieniu do Logosu ciało nie jest czymś obcym, On bowiem zasiada z nim również przy Ojcu, nie tak jakby siedziało dwóch synów, lecz jeden złączony ze swoim ciałem”.

Niezlomny świadek Jezusa

Cyryl Aleksandryjski był niestrudżonym i niezłomnym świadkiem Jezusa Chrystusa jako Wcielone Słowo Boże. Podkreślał nade wszystko Jego jedność jako Bóg i człowiek zarazem: „Jeden jest Syn, jeden jest Pan Jezus Chrystus, zarówno przed wcieleniem, jak i po wcieleniu. Nie było bowiem jednego Syna, Słowa zrodzonego z Ojca, oraz drugiego, zrodzonego z Najświętszej Dziewicy; wierzymy bowiem, że właśnie Ten, który jest przedwieczny, narodził się również według ciała z niewiasty”.

Doktor Kościoła uzasadniał, że wiara w Jezusa, boskie Słowo zrodzone z Ojca, jest mocno zakorzeniona w dziejach, ponieważ ten sam Jezus przyszedł w czasie, rodząc się z Maryi, i zgodnie ze swoją obietnicą pozostał z nami na zawsze. Stąd Bóg-Słowo jest odwieczny, narodził się z niewiasty i jest z nami na co dzień.

Cyryl Aleksandryjski
był wielkim obrońcą
Bogarodzicy, za każdym
razem apelował o wiarę
w prawowierłą naukę
o Jezusie Chrystusie, Słowie
Bożym, oraz łączącej się
z nią bardzo ściśle prawdę
o Maryi – Matce Bożej.

Starożytny pasterz, zanim zaczął pisać o Matce Bożej, zwrócił się do Trójcy Świętej. Warto zacytować fragment jego homilii o Maryi, która zamieszczona została w książce ks. Wojciecha Kania jako „Mowa soborowa ku czci Bogarodzicy”: „Witaj nam Święta, pełna tajemnic Trójco, Tyś nas wszystkich w tym kościele Bogarodzicy zgromadziła. Witaj, Bogarodzico, czcigodny świata całego klejnocie, światło, co nie gaśnie, korona dziewictwa, berło prawowiernej nauki, niezniszczalna świątynio, domie Nieogarnionego, Matko Dziewico. Dzięki Tobie w Ewangelii błogosławionym się zwie Ten, który idzie w imię Pańskie. Witaj, Tyś Nieskończonego w swym łonie dziewiczym nosiła. Dzięki Tobie czczona jest Trójca. Dzięki Tobie Jednorodzony Syn Boży zajaśniał jako światło wśród tych, co siedzieli w ciemnościach i w cieniu śmierci”.

Tajemnica macierzyństwa

Z pisma Aleksandryjczyka dowiadujemy się, że tajemnica Wcielenia Słowa Bożego – Jezusa Chrystusa była od samego początku ściśle związana

z tajemnicą macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny. Została ona przez Cyryla nazwana Matką Bożą (gr. *Theotokos*). Maryja dała światu Syna Bożego świadomie i dobrowolnie. Zaś Wcielone Słowo od chwili cudownego poczęcia było zdane na Matkę. O tej ważnej roli Bogarodzicy w historii zbawienia pisał patriarcha aleksandryjski i bronił ortodoksyjnej nauki o Matce Chrystusa. Te prawdy, których nauczał starożytny pasterz, Kościół przekazuje i dzisiaj w Katechizmie Kościoła Katolickiego. Wiara w prawdziwe Wcielenie Słowa Bożego jest znakiem wyróżniającym wiarę chrześcijańską.

Walka o bóstwo Chrystusowe trwała przez całą historię Kościoła. Cyryl Aleksandryjski zatem pytał: „Jeśli Chrystus jest Bogiem, jakże Maryja może nie być Bożą Rodzicielką?”. Na podstawie Pisma Świętego dowodził prawdę wiary, że Maryja jest Bogarodzicą. Zachęcał wiernych, aby wierzyli Tradycji i wyznawali, że jeden i ten sam Chrystus jest prawdziwym człowiekiem i Bogiem. W swoich traktatach „O Wcieleniu” posłużył się cytatami z Ojców Kościoła, takich jak Atanazy i Jan Chryzostom, którzy również uznawali i nazywali Maryję Matką Bożą. Cytował przy tym fragmenty Nowego Testamentu, które mówiły o Wcieleniu Słowa Bożego. Ten wielki obrońca Bogarodzicy za każdym razem apelował o wiarę w prawowierłą naukę o Jezusie Chrystusie, Słowie Bożym, oraz łączącej się z nią bardzo ściśle prawdę o Maryi – Matce Bożej. ■

* Cyrillus Alexandrinus, Homilia IV. De Maria deipara in Nestorium, PG 77, 992-996, tłum. W. Kania: Cyryl Aleksandryjski, Mowa soborowa ku czci Bogarodzicy, w: „Ojcowie Kościoła greccy i syryjscy”, s. 101.



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod

Wieża Babel

Znajomy kapłan opowiadał mi kiedyś, jak powierzono mu przeprowadzenie katechezy dla przedszkolaków. Tematem miało być opowiadanie o wieży Babel. Duchowny był przerażony. Zupełnie nie wiedział, o czym mógłby mówić małym dzieciom. Zapytał więc najmłodszych: „Czy dobrze zrobił Bóg, że nie pozwolił ludziom zbudować tej wieży?”.

„Pewnie, że dobrze” – odpowiedział jeden chłopiec. „Dlaczego?” – drążył kapłan. „Bo jak budujemy wieże z klocków, to możemy je ustawiać tylko do pewnej wysokości. Potem się rozsypują – wyjaśnił malec.

– Gdyby ludzie zbudowali ją wysoką, aż do nieba, to by się przewróciła, zasypała ich wszystkich i pozabijała”. Może to naiwne i dziecięce, ale nie jest pozbawione mądrości.



Jan BOCIAN SVD

Koordinator
Apostolatu Biblijnego
Polskiej Prowincji
Zgromadzenia Słowa
Bożego

Werset 11,4 Księgi Rodzaju dość często tłumaczymy dziś w następujący sposób: *Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi.* Ten cytowany tekst zaczerpnąłem z drugiego wydania Biblii Tysiąclecia.

Nowsze jednak przekłady mówią nie tyle o „uczynieniu sobie znaku”, ale raczej o „zdobyciu/zapewnieniu sobie imienia”, co na pierwszy rzut oka zdaje się być mniej zrozumiałe, ale niewątpliwie wierniejsze oryginałowi.

Rozważając opowiadanie o wieży Babel, zwróciłbym uwagę na cztery jego elementy: „zdobycie sobie imienia”, pragnienie uniknięcia rozproszenia się po ziemi, „lęk Boga, że człowiek będzie mógł uczynić wszystko, co zechce” oraz pomieszanie ludzkich języków.

Nadanie komuś imienia

Dla starożytnego Semity „nadanie komuś imienia” oznacza również podporządkowanie go swej władzy. Dlatego też przy stworzeniu Bóg człowiekowi powierza nadanie imion innym stworzeniom (zob. Rdz 2,19-20), aby zaznaczyć, że właśnie człowiekowi oddaje władzę nad nimi. Na początku piątego rozdziału Księgi Rodzaju (zob. Rdz 5,2) natchniony tekst stwierdza, że Bóg,



stwarzając nas, dał nam nazwę ludzie – jedynie On ma władzę nad nami.

I oto teraz, budując wieżę Babel, ludzie mówią: „Określmy sobie imię” – a zatem odrzucimy owo otrzymane od Boga, wymyślimy sobie inne, a przez to sami weźmy władzę nad sobą bez oglądania się na Stwórcę.

Czytając ten tekst, często widzę w nim obraz współczesności. Próbuje my określić, „od kiedy i do kiedy trwa człowiek i przez to przysługują mu prawa ludzkie”; a ci, którym przypiszemy „inne imię” – np. płodu, „roślinki”... – zdani zostają na naszą łaskę i niełaskę (przez aborcję, eutanazję, eugenikę...).

Abyśmy się nie rozproszyli

Budowniczo wieży Babelu wyraźnie podkreślają – budujemy, abyśmy się nie rozproszyli po ziemi. A przecież tak przy stworzeniu, jak i zaraz po potopie Bóg powiedział ludziom: „Zaludnijcie ziemię i miejcie władzę nad nią!” (por. Rdz 9,1-2). Aby zaludnić, trzeba się po niej



▲ Pieter Bruegel (starszy), *Wieża Babel*, 1563 r.

rozejść, aby nią zawiadnąć – trzeba ją poznać.

Dlaczego budujący Babel nie chcą wypełnić tego Bożego nakazu? Może boją się nieznanego, które czai się w odległym świecie; może nie chcą podejmować trudu zdobywania nowych terenów, bo tu, gdzie są teraz, jest im wygodnie. A może nie chcą podejmować wezwania ofiarnego i odpowiedzialnego rodzicielstwa. Wolą żyć w swoim, wąskim gronie, gdzie miejsca starcza dla nich, ale przeszkadzać im będzie zwłaszcza liczne potomstwo. Przyznaję, że ponownie widzę obraz współczesnych społeczeństw.

Uczynić wszystko

Nadzwyczaj zaskakująca zdaje mi się reakcja Boga. Oto Stwórca schodzi z nieba, by ujrzeć owo „ogromne” miasto, które budują ludzie. Bóg, który ze swego tronu dostrzega w miłości każdego człowieka, musi się schylić, zstąpić, by zobaczyć owo Babel, tak wielkie

w oczach ludzi, a jakby niedostrzegalne dla Niego. I mówi Pan: *...w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzają uczynić. (...) pomieszamy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego* (Rdz 11,6-7). Czyż rzeczywiście Bóg boi się tego, że człowiek będzie mógł uczynić, cokolwiek zechce? Czyż Stwórca boi się ludzkiej wszechmocy?

Jeśli wszechmocą jest „móc uczynić, co chcę”, to wszechmocne jest zwierzę: chce jeść – może jeść; chce pić – może pić; chce spać – może spać... A zbudować statek kosmiczny? No cóż, tego zwierzę nie potrafi nawet zapragnąć. Tak więc każde zwierzę potrafi uczynić, co zechce, ale zechcieć wszystkiego nie umie. Jeśli Bóg czegokolwiek niejako się przestraszył, to nie rzekomej ludzkiej wszechmocy, a tego, że człowiek zamknie się na nieskończoność, przestanie pragnąć wszystkiego i zadowolony będzie tylko tym, co już uczynić potrafi. Stanie się niejako „subiektywnie wszechmocnym”, bo będzie umiał uczynić wszystko, co zechce; a to, czego nie potrafi, nie

będzie go nawet interesowało. Ta rzekoma „subiektywna wszechmoc” jest jednak drastycznym ograniczeniem.

Umiejętność pytania o to, czego nie wiem; zainteresowanie tym, co dotąd jest poza moim zasięgiem to istotny warunek rozwoju. Pod wieżą Babel ludzie stracili chęć poznania całego oddanego im przez Boga świata. Poprzez trwanie na jednym miejscu zatrzymany zostałby rozwój, a potem nastąpiłby regres. „Pójście w nieznanne” to otwarcie się na rozwój, a w konsekwencji – poszukiwanie tego, co nieskończone. Ostatecznie samego Boga. Przed utratą pragnienia nieskończoności Stwórca chciał ochronić człowieka.

Pomieszanie języków

W jaki sposób Bóg mógł to uczynić? Pomieszać nam języki, byśmy jeden drugiego nie rozumieli! To dar, nie ograniczenie. Ludzie pomyśleli, że osiągnęli zrozumienie doskonałości. Doskonała miała być wieża sięgająca nieba. Nie było dla nich tajemniczy w murarce, budownictwie, zapewne również w rolnictwie i hodowli na okolicznym terenie. Wszystko zdawało im się jasne i zro-

Fot. Wikipedia

Niech nieporozumienia między nami nie będą wyrazem wrogości, a ucą nas miłować odmiennych, a w końcu Całkiem Odmiennego – Boga.

zumiało. A nagle spostrzegli, że jeden drugiego pojąć nie potrafi. Zrozumieli, że człowiek dla człowieka jest niepojętą tajemnicą. Przestał ich więc przerażać nieznan świat. Rozproszyli się i zaczęli szukać nieskończoności. Być może dzięki odkryciu swej własnej tajemniczości otworzyli się na poszukiwanie Nieskończonego Tajemniczego – Boga.

I dziś, odkrywając otaczające nas tajemnice, nie trwóżmy się tym, co nieznanne. Niech nieporozumienia między nami nie będą wyrazem wrogości, a ucą nas miłować odmiennych, a w końcu Całkiem Odmiennego – Boga.



Krzysztof
KOŁODYŃSKI SVD

Były misjonarz na Madagaskarze, obecnie koordynator ds. komunikacji w strukturach misjonarzy werbistów.

W swojej pracy stara się tworzyć „przestrzeń dobrej wymiany”, dociera do werbistów na całym świecie i publikuje ich teksty w wewnętrznym biuletynie „Komunikaty SVD”.

Współtwórca projektu „Równoleżnik M – o misjach inaczej”.

Oreǳownik Bożego miłosierdzia

Jeśli nie masz czasu, aby o godz. 15.00 odmówić Koronkę do Bożego miłosierdzia, to chociaż pomyśl o Chrystusie, który jest zawsze z Tobą. Sam Jezus zachęcał tych najbardziej spragnionych, aby do Niego przyszli.

2 sierpnia 2024 roku. Surabaya, wyspa Jawa. Jedziemy z wizytą do przyjaciół o. Czesława Osieckiego SVD. Towarzyszą nam nasi współbracia werbiści z domu prowincjalnego: br. Antonius I Made Purnawan SVD, prezes domu, i o. Damianus Weru SVD, zajmujący się pomocą rodzinom w potrzebie. Wyjeżdżamy o godz. 9 rano. Poruszamy się w kierunku południowej strony miasta. Przekraczamy rzekę Jagir i po pięciu kilometrach docieramy do celu. Nasi gospodarze, pani Lydiawati Liem i pan Gondo Kusomo mieszkają przy ulicy Margorejo Indah. Wjeżdżamy w mały, ciasny plac przed domem.

Współpracownicy i przyjaciele

Gospodarze wychodzą nam na powitanie. Zapraszają do środka. Docieramy do głównego salonu połączonego z kuchnią. Jest tam bardzo jasno, a to za sprawą przeszklonych drzwi, okien i części sufitu, który odkrywa obecność wewnętrznego, małego dziedzińca. W jednym z jego kątów, pod zadaszeniem, prasuje ubrania zatrudniona muzułmanka.

Siadamy przy stole. Jesteśmy częstowani herbatą i ryżowymi ciastka-

mi zawiniętymi w liście bananowca. Są pyszne.

Br. Made przedstawia nas, a gospodarze wyrażają radość, że zechcieliśmy poświęcić im cały dzień. Nie tracimy czasu i pytamy, co łączyło ich z o. Czesławem.

– O. Czesław miał wielkie marzenie, które było związane z tym, aby promować kult Bożego miłosierdzia w całej Indonezji – wyjaśnia p. Gondo. – Odkąd się poznaliśmy, zapragnęliśmy włączyć się w to ważne dzieło. W tym celu nasza rodzina drukowała ogromne ilości obrazka z Jezusem Miłosiernym i modlitwą. Z czasem drukowano inne ulotki, nowennę do Bożego

miłosierdzia i nawet sam Dzienniczek s. Faustyny Kowalskiej.

– Podstawowym modelem działań były wizyty z Mszą św., gdzie o. Czesław głosił homilię a później rozdawano za darmo obrazki Jezusa Miłosiernego – wtrąca o. Damianus. – Te obrazki miał zwyczaj o. Czesław dawać wybranym i napotkanym ludziom w wielu miejscach przy różnych okazjach – tłumaczy.

O. Damian odnajduje również specjalną książeczkę z wizerunkiem Jezusa cierpiącego na krzyżu.

– Miał szczególne nabożeństwo do męki Pańskiej i napisał rozważania do drogi krzyżowej – eksponu-

Z Franciszką i o. Damianusem Weru SVD, w domu p. Lidii i p. Gondo przy ulicy Margorejo Indah w Surabaya na Jawie, Indonezja





▲ O. Stefan Wrosz SVD (z lewej strony) i o. Tadeusz Gruca SVD z wiernymi przy grobie o. Czesława Osieckiego SVD k. kościoła w Lengkosambi na Flores, Indonezja

Fot. Krzysztof Kotofyński SVD

je okładkę z napisem „7 Jalan Salib” („7 rozważań drogi krzyżowej”). Pod spodem autor: P. Ceslaus Osiecki SVD.

Boże miłosierdzie po indonezyjsku

– Co dla Was znaczy miłosierdzie Boże? – pyta Szymon, zwracając się z prośbą o tłumaczenie do o. Damiana.

– Kult miłosierdzia spowodował pogłębianie naszej pobożności – zabiera głos p. Lidia.

– To ponowne zbliżenie do Chrystusa – dodaje p. Gondo.

– Tak jak w przekazie biblijnym Jezus zachęca tych najbardziej spragnionych, aby do Niego przyszli – dodaje p. Lidia.

W tym momencie witamy kobietę w średnim wieku, która już od kilku minut jest w salonie i wsłuchuje się cierpliwie w opowieści o o. Czesławie. Jest cała ubrana na biało, w luźny, przewiewny dwuczęściowy strój. Wspaniale się uśmiecha. Jej twarz zdradza chińskie pochodzenie. To synowa Lidii i Gondo. Teraz gospodarze przedstawiają nam Franczeskę. O. Damian wyjaśnia cel naszego przybycia. Prosi ją od razu, aby opowiedziała o swoim spotkaniu z misjonarzem.

– Spotykałam o. Czesława podczas jego wizyt w Surabaya – mówi po angielsku. Znam go tylko z tego czasu, kiedy przebywał u nas, a szczególnie w Trawas. To, co było szczególne – zawsze odprawiał dla nas Mszę świętą. Prostą mszę. Mieliśmy usiąść wokół niego. Nie trzeba było wstawać, siadać

ani klękać. Po prostu trwaliśmy na tej modlitwie w jednej pozycji. Za każdym razem była homilia, ale bardzo krótka. I zawsze mówił o Bożym miłosierdziu. Jak ważne jest to, aby przez nie ochronić siebie – zastyga na chwilę i spogląda gdzieś w przeszłość. –

O. Czesław Osiecki SVD miał wielkie marzenie, które było związane z tym, aby promować kult Bożego miłosierdzia w całej Indonezji.

Zachęcał do modlitwy o godz. 15.00 i radził, że jeśli nie ma się czasu na Koronkę, to warto chociaż pomyśleć o Chrystusie, że On zawsze jest z Tobą. Zawsze to powtarzał – podkreśla Franczeska z potwierdzającym i szerokim uśmiechem. – I każdego roku z okazji naszych urodzin zawsze przysyłał nam życzenia i krótki tekst osobisty. Dla każdego! – kończy swoje spontaniczne wspomnienia.

Na Górze Tabor

Po wywiadzie i wspomnieniach wokół o. Czesława Osieckiego SVD ruszamy w drogę do Trawas. Opuszczamy Surabaya i kierujemy się na południe. Po 60 kilometrach dojeżdżamy do regionu rozpościerających się wzgórz. To tu przybywał o. Czesław, aby odpocząć od ciężkiej, wymagającej posługi misyjnej

na Flores. Nie marnował jednak czasu. Tu obmyślał sposób prowadzenia akcji promocyjnych o Bożym miłosierdziu. Nieprzypadkowo rezydencję p. Lidii i p. Gondo nazwał dosłownie „Górami Tabor”.

Wchodzimy do domu. Przemierzamy się do głównego salonu, który ciągnie się wzdłuż całego budynku. Korzystamy z czasu przed kolejnym posiłkiem. Szymon nagrywa dodatkowe ujęcia domu, a ja zwiedzam pokój o. Czesława na górze. W małym pomieszczeniu jest wygodne łóżko, mały stolik, krzesło i szafa. W niej wszelkie paramenty do odprawiania Mszy św., alba i ornat.

Zasiadamy do stołu, gdzie rozłożone są pamiątki związane z jubileuszem 50 lat kapłaństwa o. Czesława. Przeglądamy pięknie przygotowany album z fotografiami. Moją uwagę przykuwają zdjęcia, które „opowiadają” o niespodziance, jaką był szczególny pamiątkowy plakat z datą święceń i przyczepionym do niego ogromnym pękiem balonów. O. Czesław w białej sutannie wpatruje się w balony odlatujące ku niebu. W jego spojrzeniu widać spełnienie.

P. Lidia podaje mi nagle kartkę formatu A4. Jest cała zapisana z dwóch stron. Wyjaśnia, że każda linia wskazuje miejsce, gdzie byli z o. Czesławem, propagując akcje o Bożym miłosierdziu. Byli na Sumatrze, Borneo, Małych Wyspach Sundajskich, Timorze Zachodnim i Wschodnim. Przy niektórych miejscowościach, na końcu wiersza, zaznaczone jest, ile razy tam byli. Przy kilku wpisach dostrzegam cyfrę 3 i 4. ■

Seria reportaży pochodzi z wyprawy do Indonezji, która odbyła się w dniach 30 lipca – 20 sierpnia 2024 r. i miała na celu pozyskanie materiałów do filmu dokumentalnego przypominającego wyjazd 20 polskich werbistów do Indonezji w 1965 roku. Powstanie tego dokumentu jest wyrazem wdzięczności Trójjedynemu Bogu, który Polska Prowincja składa w czasie jubileuszu 150 lat istnienia Zgromadzenia Słowa Bożego.

Jednym z najbardziej niezwykłych i symbolicznych rytuałów jest *Sullu* – tradycja składania ofiar, mająca na celu zapewnienie harmonii, płodności i ochrony. W Boliwii *Sullu* odgrywa istotną rolę w życiu duchowym mieszkańców, będąc jednocześnie przejawem synkretyzmu religijnego, łączącego elementy przedkoloonialnych wierzeń andyjskich z wpływami katolickimi.

Czym jest *Sullu*?

Sullu to w tradycji andyjskiej termin odnoszący się do ofiar, które najczęściej mają formę płodów zwierząt, szczególnie lam i owiec, choć mogą to być także suszone płody innych zwierząt, jajka, owoce, zioła, minerały oraz inne przedmioty symboliczne. Ofiary te są składane jako wyraz wdzięczności i prośby do *Pachamamy* (Matki Ziemi) oraz modlitwy o opiekę, urodzaj, zdrowie i pomyślność.

Sierpień w tradycji andyjskiej uznawany jest za miesiąc, w którym ziemia jest „głodna” i „spragniona”,

Sullu to niezwykle istotny element duchowego życia mieszkańców boliwijskich Andów, będący wyrazem ich głębokiej więzi z *Pachamamą* i innymi duchami przyrody.

ponieważ kończy się zima, a zaczyna sezon upraw. Jest to czas, kiedy ziemia potrzebuje się zregenerować, aby być gotową do przekazania nowego życia. Właśnie dlatego ludzie składają ofiary Matce Ziemi, by wzmocnić ją i zapewnić sobie jej przychylność na nadchodzący okres uprawny.

W tradycji andyjskiej ofiary są kluczowym elementem rytuałów mających na celu utrzymanie równowagi



W świecie andyjskim

Mariusz MIELCZAREK SVD

Misjonarz przez wiele lat posługiwał w Boliwii, obecnie pracuje w Hiszpanii

W kulturze andyjskiej, głęboko zakorzenionej w szacunku do natury i duchów przodków, istnieje wiele rytuałów i zwyczajów, które odzwierciedlają bliską więź między człowiekiem a otaczającymi go transcendentnymi światami.

między człowiekiem a naturą. Wierzy się, że *Sullu* pomagają zyskać przychylność *Pachamamy* oraz innych duchów przyrody, które odgrywają istotną rolę w codziennym życiu mieszkańców Andów. Ofiary te są składane w różnych okolicznościach, takich jak rozpoczęcie nowej budowy, siewy, żniwa, a także podczas ważnych wydarzeń rodzinnych, takich jak śluby czy narodziny.

Rodzaje ofiar

Choć najbardziej charakterystyczną formą ofiary w rytuale *Sullu* są płody lam, które symbolizują płodność i odrodzenie, istnieje wiele innych form ofiar, zależnie od intencji i kontekstu. Do najważniejszych należą liście koki, powszechnie używane w andyjskiej kosmologii, zarówno do wróżb, jak i dar dla duchów. Ziola oraz minerały, takie jak węgiel drzewny, złoto czy srebro mają na celu wzmocnienie mocy ofiary, a ich wybór często zależy od specyficznych potrzeb rytuału.

Ponadto ofiarodawcy często wykorzystują miniaturowe przedmioty, które symbolizują rzeczy, jakie pragną otrzymać – na przykład domy, samochody czy pieniądze. Wszystkie te elementy razem tworzą złożony, wielowymiarowy rytuał, odzwierciedlający zarówno materialne, jak i duchowe aspiracje uczestników.

Sullu jest starannie przygotowywany przez mistrza ceremonii, często lokalnego szamana zwanego

Yatiri, który zna tradycyjne rytuały i duchowość andyjską. Ofiary są układane na *aguayo* – specjalnych tkaninach – i zdobione zgodnie z tradycją. Następnie są one spalane w ofierze dla *Pachamamy*, co ma na celu przekształcenie materialnych darów w energię duchową, która zostanie przekazana bóstwom.

Sullu często towarzyszy ofiarowanie alkoholu, papierosów oraz liści koki, które są również składane duchom jako forma prześlągnięcia i prośby o przychylność.

Synkretyzm religijny

Podobnie jak wiele innych tradycji andyjskich, *Sullu* jest przykładem synkretyzmu religijnego, gdzie przedkolonialne wierzenia i rytuały zostały zmieszane z elementami katolickimi. Mieszkańcy Boliwii często łączą tradycyjne ofiary z modlitwami do świętych chrześcijańskich, wierząc, że w ten sposób mogą zyskać wsparcie zarówno ze strony bóstw andyjskich, jak i Boga.

Współczesne znaczenie

Mimo postępującej modernizacji, *Sullu* pozostaje żywą częścią boliwijskiej kultury, szczególnie na obszarach wiejskich i wśród społeczności Ajmara i Keczua. Rytuał ten jest nie tylko wyrazem duchowości, ale także manifestacją tożsamości kulturowej, która przetrwała wieki kolonizacji i wpływy zewnętrzne.



Fot. Tomasz Szyzka SVD

▲ Składanie ofiary dla *Pachamamy*

Współczesne obchody *Sullu*, choć często dostosowane do zmieniających się realiów, nadal odzwierciedlają głębokie poczucie związku z naturą i potrzebę utrzymania harmonii z siłami, które kształtują codzienne, jakże trudne życie mieszkańców Andów.

Sullu to niezwykle istotny element duchowego życia mieszkańców boliwijskich Andów, będący wyrazem ich głębokiej więzi z *Pachamamą* i innymi duchami przyrody. Ta starożytna tradycja, mimo upływu czasu i wpływu różnych kultur, nadal pełni ważną rolę w kształtowaniu tożsamości oraz utrzymywaniu harmonii między człowiekiem a otaczającym go światem.



O powołania do życia kapłańskiego i zakonnego

LUTY 2025

Módlmy się, aby wspólnota kościelna potrafiła przyjąć młodych, którzy czują powołanie do służby Chrystusowi w życiu kapłańskim lub zakonnym, z ich pragnieniami i wątpliwościami.

”
Powołanie kapłańskie lub zakonne jest relacją miłości z Chrystusem, którego mistycznym ciałem jest cały Kościół.

W gruncie rzeczy Kościół jest wspólnotą teandryczną, tzn. bosko-ludzką. Element kruche go człowieczeństwa nie zatracą jego istoty, chociaż jest przyczyną wielu trudności i niedoskonałości. Bóg przez wieki cieszy się współpracą z ludźmi, zaangażowanymi z radością w tworzenie świata według Jego planów, promujących styl życia przyjazny dla wszystkich. Współczesny Kościół stanowi współcześni ludzie. Także wspólnoty zakonne i grono prezbiterów tworzą osoby, które obecnie żyją na ziemi.

Powołanie do służby Chrystusowi w życiu kapłańskim lub zakonnym jest darem Bożym. Jeśli ktoś sam z własnej inicjatywy po ten przywilej sięga, to zazwyczaj, stając w prawdzie, szybko się przekonuje, że się pomylił i nie jest to jego droga. Powołanie kapłańskie lub zakonne jest relacją miłości z Chrystusem, którego mistycznym ciałem jest cały Kościół. Pan Jezus wybiera tych, których sam chce, do podążania Jego śladami. Powierza im różne charyzmaty, aby posługiwali nimi dla dobra wszystkich.

Dzieci i młodzież są członkami Kościoła, tak jak dorośli pełniący różne hierarchiczne funkcje. Pan Jezus, mówiąc o wartości poszczególnych osób we wspólnocie, podaje za przykład małe dzieci (zob. Mt 18,4-5; Mk 9,35-37; Łk 9,46-48). W Jego oczach każdy jest ważny, bo jest dzieckiem Bożym. Nikt z nas nie może umniejszać wartości drugiego. Wzajemne słuchanie, rozeznawanie i przyjmowanie się chroni nas przed popełnianiem błędów odrzucania Chrystusa, którego Duch żyje i działa we wszystkich i przez wszystkich – w całym Jego mistycznym ciele.

Przywilejem młodości jest patrzeć na świat i Kościół w sposób nieoswojony przez starszych. Być może podważa ono stabilność istniejących struktur i rozprasza ugruntowane zwyczaje, ale nie neguje Boga i nie zaprzecza prawdziwości Ewangelii. Wspólne zaangażowanie różnych pokoleń w działalność Kościoła odmładza wspólnotę i wnosi w jej życie nowe tchnienie Ducha Świętego. Pozwala Kościołowi być żywym i autentycznym Ciałem Chrystusa.

▼ O. Czesław Sadecki SVD, Madagaskar



Fot. Miroslaw Wolodko SVD

Siostra klauzurowa

Zaakceptować nieoczekiwane

*Dajesz mi tarczę Twą dla ocalenia,
i wspiera mnie Twoja prawica,
a Twoja troskliwość czyni mnie wielkim (Ps 18,36).*

„Panie, naucz mnie nie budować Kościoła jak dobrze zaprogramowanej budowli, ale pozwolić mu rosnąć jak dzikiej roślinie pod słońcem nieprzewidywalnego Boga”. Są to słowa, jakimi modlił się kard. Roger Etchegaray (1922-2019), człowiek bardzo zaangażowany w życie Kościoła przełomu tysiącleci.

Skąd taka modlitwa? Czyżby trzeba pozostać biernym i obojętnym na bieg wydarzeń? A może jest to raczej prośba o większą ufność i zdanie się na działanie Boga zarówno w osobistym życiu, jak i w historii świata, by nie próbować brać wszystkiego w swoje ręce.

Bywa, że chcielibyśmy dokładnie zaplanować swoje życie – rodzinę, karierę zawodową, a nawet życie towarzyskie – według własnej wizji i ją konsekwentnie realizować. Jednak życie potrafi zaskoczyć; często jest całkowicie nieprzewidywalne, pełne niespodziewanych zwrotów, nowych sytuacji, które przychodzą jakby znienacka.

Niewątpliwie planowanie jest bardzo ważne, aby owocnie przeżywać życie. Mimo to człowiek jest niejako zmuszony do otwierania się i przyjmowania tej nieprzewidywalności. Ma prawo się buntować i walczyć z tym, co nie jest jego planem, ale może też w sposób twórczy i z ufnością dziecka je przyjmować.

W życiu może zdarzyć się choroba, katastrofa naturalna, wypadek, utrata dobrej pracy, obłany egzamin, który mógł otworzyć drogę do świetlanej przyszłości, a nawet śmierć osoby, bez której nie wyobrażaliśmy sobie życia.

Nic nie jest pewne? Pewna jest troskliwość Boga. Bo nawet jeśli życie nie toczy się po mojej myśli w tym momencie, to Bóg nie przestał być moją tarczą i nie cofnął swojej opieki nade mną.

Jak wyobrażam sobie przebieg mojego życia?

Czy bardzo chcę, aby było tak, jak ja to widzę?

Jak przyjmuję nieprzewidywalne zdarzenia?

Czy wierzę i ufam Bogu w chwilach niespodzianek życiowych?

Władysław MADZIAR SVD

MISYJNY REFERAT MŁODZIEŻY I POWOŁAŃ

www.werbisci.pl/powolanie

e-mail: powolania@werbisci.pl

Idźcie
na cały świat



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

ZGROMADZENIE SŁOWA BOŻEGO

(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO

ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO OD WIECZYSTEJ ADORACJI

ul. Rodziewiczówny 18
48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

150⁺
SVD

150 STUDNI na 150-LECIE SVD

Z okazji jubileuszu
Zgromadzenia Słowa Bożego (SVD)
werbiści chcą wybudować
150 studni głębinowych
w różnych stronach świata

Dołącz do nas!
Twoje wsparcie
może zmienić życie
wielu ludzi.

Werbistowska akcja „Woda dla Afryki”
została włączona w projekt
„150 studni na 150-lecie SVD”

Dowiedz się więcej i wesprzyj akcję:
pomocmisjom.werbisci.pl

